

ŚWIAT

ROK
XXIINo
28

WARSZAWA, DNIA 9-go LIPCA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

LEKTURĘ NA WAKACJE

W DUŻYM WYBORZE POLECA:

Księgarnia Sp. Akc. KSIĄŻNICA-ATLAS,

Warszawa, Nowy-Świat 59.



**ELIKSIRY,
PROSZEK
i PASTA
do ZĘBÓW**

posiadają smak i zapach bardzo
przyjemny są antyseptyczne, zna-
komicie oczyszczają zęby, bez
ujemnych wpływów na emalję.

WYRÓB APTEKI

M. MALINOWSKIEGO

W WARSZAWIE, - - - NOWY-ŚWIAT 31

CZEKOLADA DESEROWA WEDLA

mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

CAŁA WYTWORNA WARSZAWA
SPOTYKA SIĘ TYLKOW KAWIARNI
RESTAURACJI

GASTRONOMJA

NOWY-ŚWIAT 16

GDZIE STAŁE KONCERTUJE
ZNANY SEKSTET WIEDEŃSKILOKAL OTWARTY:
OD 9 RANO DO 4 W NOCY

PREZYDENT „Z ŁASKI BOŻEJ”

Tomasz Garrick Masaryk i jego stosunek do Polski

Prezydentem „z łaski Bożej” nazwał poeta czeski Jarosław Durych tego, którego zgromadzenie narodowe w Pradze wybrało 27 maja na prezydenta Rzeczypospolitej. Trudno o lepszą charakterystykę męża, który, po długich latach spędzonych w niestrudzonej walce o prawa i dobro swego narodu, ofiaruje w 77-ym roku życia na dalsze lat siedem swe służby ojczyźnie.

Masaryk wyszedł z ludu. Ojciec jego był woźnicą, matka córką rzeźnika. Przedzierał się przez życie w warunkach najtrudniejszych. W r. 1896 pozyskał doktorat filozofji. Od wczesnej młodości poświęcił się nauce i polityce. Dzieła jego naukowe, w dziedzinie filozofji, prawa, historii, cechowały wysoki idealizm, poczucie sprawiedliwości, umiłowanie prawdy (jej kultowi poświęcił swą rozprawę doktorską). Te same zasady przeprowadzał w życiu.

Do czynnej polityki wszedł Masaryk w r. 1886 tworząc stronnictwo „realistów”. W 13 lat potem wybrany został na parlamentu wiedeńskiego. Ideolog ewolucjonizmu był przeciwnikiem rewolucji, ale gdy zaraz na początku wojny przekonał się, że Austria, w razie zwycięstwa, ani myśli wyrzec się gnębienia innych, nie niemieckich, narodowości, zrozumiał, że nie pozostaje Czechom nic innego, jak zniszczyć Austrię i zdobyć własną wolność i niepodległość. Od tej chwili został konspiratorem i rewolucjonistą.

W r. 1914 stanął Masaryk na

czele Rady narodowej czeskiej w Paryżu. Podróżował po Anglii i Stanach Zjednoczonych. Jeździł do Włoch i do Szwajcarii. Wszędzie prowadził energiczną propagandę na rzecz Czech. Wszędzie kładł pospołu z Beneszem i gen. Stefanikiem podwaliny pod budowę państwa czechosłowackiego. Kiedy to państwo stanęło (1918) wdzięczny naród oddał mu w ręce rządu scalonej i wyzwolonej ojczyzny. Zgromadzenie narodowe, które go wybrało, było z ducha i z nazwy „rewolucyjnym”. Składało się wyłącznie z Czechów i Słowaków. Nie zasiadali w nim ani Niemcy ani Madjarzy. Został obrany jednomyślnie.

Z przekonań politycznych prez. Masaryk jest przede wszystkim demokratą, gorliwym opiekunem ludu roboczego, ale zwalcza doktrynę Marksa. Jest zwolennikiem rozdziału kościoła od państwa. Jest za autonomją krajów, wchodzących w skład państwa czechosłowackiego, ale, ze względu na konieczności państwowe, chce szarmonizować autonomję z centralizacją. Był za dojściem do porozumienia z Niemcami, naturalnie z umiarkowanym ich odłamem. Wedle Masaryka, jeśli 3-ch milionowa ludność niemiecka w państwie liczącem 14 milionów pragnie z tem państwem współpracować lojalnie, to trzeba jej tę współpracę ułatwić. Niemcy weszli do Koalicji parlamentarnej. Dwóch ministrów Niemców zasiada w gabinecie. Jak dotąd bez starć wewnętrznych.

W ciągu swej długiej kar-

jery politycznej Masaryk borykał się nieraz z wielkimi przeciwnościami. Uznawano jego wiedzę i patriotyzm, ale przez długi czas nieznaczną tylko część narodu była wyznawczynią jego wskazań politycznych.

×

Żeby określić stosunek Masaryka do Polski muszę sięgnąć do wspomnień osobistych.

W 1921 r. mianowany zostałem posłem Rzeczypospolitej w Pradze z poleceniem zainicjowania i opracowania projektu umowy politycznej z Czechosłowacją. Rzuciłem się w tę sprawę z całym zapałem, przekonany, oddawna zresztą, że z Czechami musimy dojść do politycznego zbliżenia. Rozum nakazuje nam utrzymywać stosunki pokojowe z Niemcami i Rosją Sowiecką. Staramy się o to, ale nie powinniśmy ani na chwilę zapominać, że te dwa państwa to dwa groźne dla Polski niebezpieczeństwa. W tej narodowości rozszerzać winniśmy nasz system przymerzowy.

Francja jest naszą wierną i pewną sojuszniczką. Z Rumunią łączy nas troska o całość granic wschodnich. Czechosłowacja jest również dla Polski sojuszniakiem pożądanym, jest to bowiem jedyny nasz sąsiad, sąsiadujący zarazem z Niemcami, zmuszony mieć się na baczności wobec Niemców, którzy mu grozić mogą i na zewnątrz i wewnątrz. Więc zawarcie z Cz. Sł. umowy, zdawało się być wskazaniem. Nie było to atoli rzeczą łatwą.

W Polsce, bolesne i drażniące wspomnienia dni przeżytych w walce o Śląsk Cieszyński były zbyt świeże, aby je społeczeństwo mogło łatwo w sobie stłumić i podporządkować wyższej racji stanu. Po czechkiej stronie rząd praski miał do zwalczania zaciętą opozycję wszystkich żywiołów nacjonalistycznych, których heroldem i wodzem był Kramarz. I tu i tam były więc wielkie trudności. Bądź co bądź po kilku miesiącach stanęła umowa polityczna, która usunęła główne przeszkody w drodze ustępstw wzajemnych i otworzyła drogę do załatwienia niezłatwionych punktów spornych.

Ówczesny gabinet Ponikowskiego na wniosek ministra spraw zagranicznych, Skirmunta, umowę zatwierdził. Do ratyfikacji przez Sejm jednak nie doszło z przyczyn, których roztrząsanie wykroczyłoby poza ramy tego artykułu i nie leży w zamiarach jego autora. Nato-

miast nic nie stoi na przeszkodzie opowiedzeniu, co autor wie z rozmów, które miał sposobność prowadzić z prezydentem Masarykiem o jego poglądach, związanych ze sprawą umowy polsko - czechkiej.

Poglądy Masaryka są dlatego interesujące i ważne, że chociaż jako prezydent Rzeczypospolitej formalnie do wewnętrznych spraw rządu się nie mieszał, to jednak było zawsze wiadomem, że wywiera duży wpływ w sprawach polityki państwowej, a specjalnie w sprawach polityki zagranicznej, w której szedł ręką w rękę z Beneszem.

Z rozmów, które prowadziłem z prezydentem Masarykiem, wyniosłem mocne przeświadczenie, że Masaryk jest szczerym przyjacielem Polski. Zawsze z najwyższą sympatią wyrażał się o Polsce i powtarzał swój aksjomat, że Czechosłowacja nie może istnieć bez Polski, a dla całości i potęgi państwa polskiego istnienie wolnej i niepodległej Czechosłowacji jest nieodzownem.

×

Trzy spraw sporne stały wówczas na drodze do zbliżenia Polski z Czechosłowacją: Kwestja Galicji Wschodniej, kwestja zabezpieczenia narodowych i politycznych praw polaków w Cieszyńskim i sprawa Jaworzyny. Obie strony uznały za najlepsze, w danych warunkach, utworzenie międzynarodowej Komisji rozjemczej polsko-czechkiej, któraby dwie ostatnie sprawy zbadała na miejscu i załatwiła je w drodze polubownej.

Najdrażliwszą, nieobjętą przez tę komisję, była *kwestja Galicji Wschodniej*. Podejrzowano wówczas, że Czesi działają przeciwko ostatecznemu uznaniu Galicji Wschodniej jako integralnej części państwa polskiego, pragnąc stworzyć przeciwpolską Ukrainę, jako dogodny dla siebie korytarz do Rosji.

Nie będę rozbierał tych zarzutów. Mogę tylko powiedzieć, że podczas mego pobytu w Pradze (1921, 1922) nieraz słyszałem z miarodajnych ust zdanie, że Czesi mają za dużo kłopotów z Rosją Podkarpacą, aby chcieli ich sobie przysparzać, tworząc Ukrainę, któraby od razu stała się łupem Bolszewji. Innem naturalnie było zdanie szowinistów czechskich. Ci pod tym względem nie mieli żadnych skrupułów.

Ale *pia desideria* czechkiej „narodowej demokracji” nie mogły trafić do umysłu Masaryka. Oświadczył mi w rozmowie, że jako ideowy przeciwnik nacionali-

stycznego egoizmu, chciałby tylko jednego, żeby ludność zamieszkująca Galicję Wschodnią stała na największym możliwie poziomie kulturalnym. Całą zresztą siłą swego autorytetu popierał starania o przekonanie społeczeństwa czechkiego, że w interesie państwowym leży jawne i życzliwe ustosunkowanie się Czech do tej kwestji. I stało się tak. W roku 1921 dojrzało i ujawniło się w Czechosłowacji przekonanie, że rząd czechski winien „współdziałać dla poparcia praw Polski do Galicji Wschodniej”.

Nie będę opowiadał przez jakie perypetje przechodziła *sprawa jaworzyńska*, którą wyolbrzymiono do znaczenia pierwszorzędnej sprawy politycznej. Masaryk godził się na komisję rozjemczą w tej sprawie, ale dziwił się i ubolewał, że tak wielką przywiązywano wagę do spraw o Jaworzynę, o której istnieniu jeszcze rok przedtem i w Polsce i w Czechach mało kto wiedział.

Korzystam ze sposobności, żeby zaznaczyć, że po kilku latach sporów, płynących z wzajemnego nierozumienia się i wzajemnych podrażnień doszło wreszcie do rozwiązania kwestji jaworzyńskiej w sposób najpomyślniejszy. Dzięki inicjatywie prof. Walerego Goetla, niezmordowanego od początku obrońcy Jaworzyny, obie strony postanowiły stworzyć na ziemiach spornych wspólny „park narodowy”, który pięknnością i bogactwem swoim dorówna z pewnością najwspanialszym tego rodzaju instytucjom w Europie i Ameryce. Na terenie Jaworzyny i Zakopanego ustanowione zostały takie ułatwienia dla turystów polskich i czechskich, że właściwie od tej chwili zatartą została zupełnie granica, dzieląca oba terytoria.

×

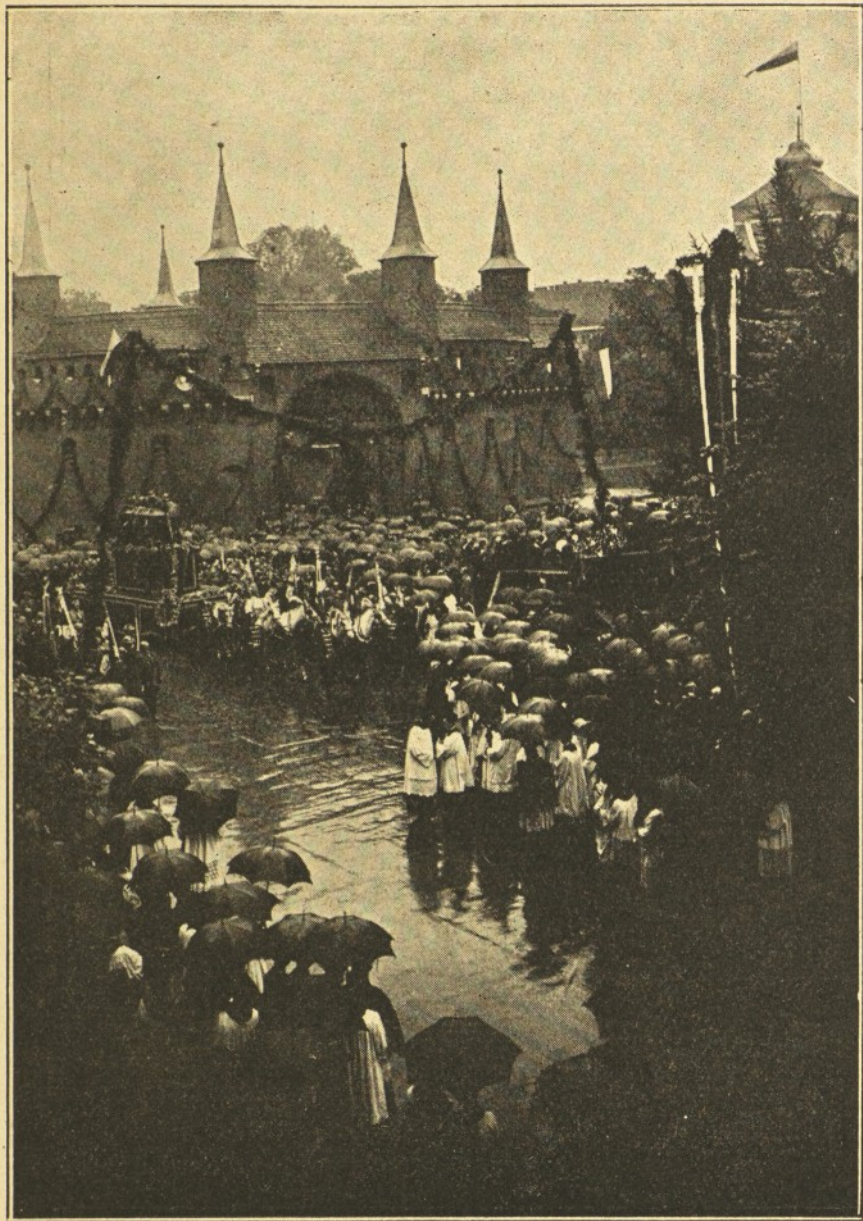
Artykułu o Masaryku nie mogę zakończyć bez zaznaczenia, że prezydent Rzeczypospolitej Czechosłowackiej interesuje się wszystkim, co się u nas dzieje, że zna doskonale naszą historję i jest wielbicielem naszej literatury i poezji. I nie od dzisiaj. Małeńki przykład: W roku 1906 redakcja pisma „Literarische Blätter” zwróciła się do kilku wybitnych uczonych europejskich, aby wymienili 10 książek w literaturze wszystkich narodów, które uznają za najlepsze. Masaryk, który był też pytany, wymienił dziesięć takich książek, które poczytywał z miliona innych za najlepsze, a wśród nich „Nieboską Komedję” Krasińskiego.

Erazm Piltz

Święto złożenia prochów Juliusza Słowackiego w Katedrze na Wawelu

w Krakowie w d. 29 czerwca

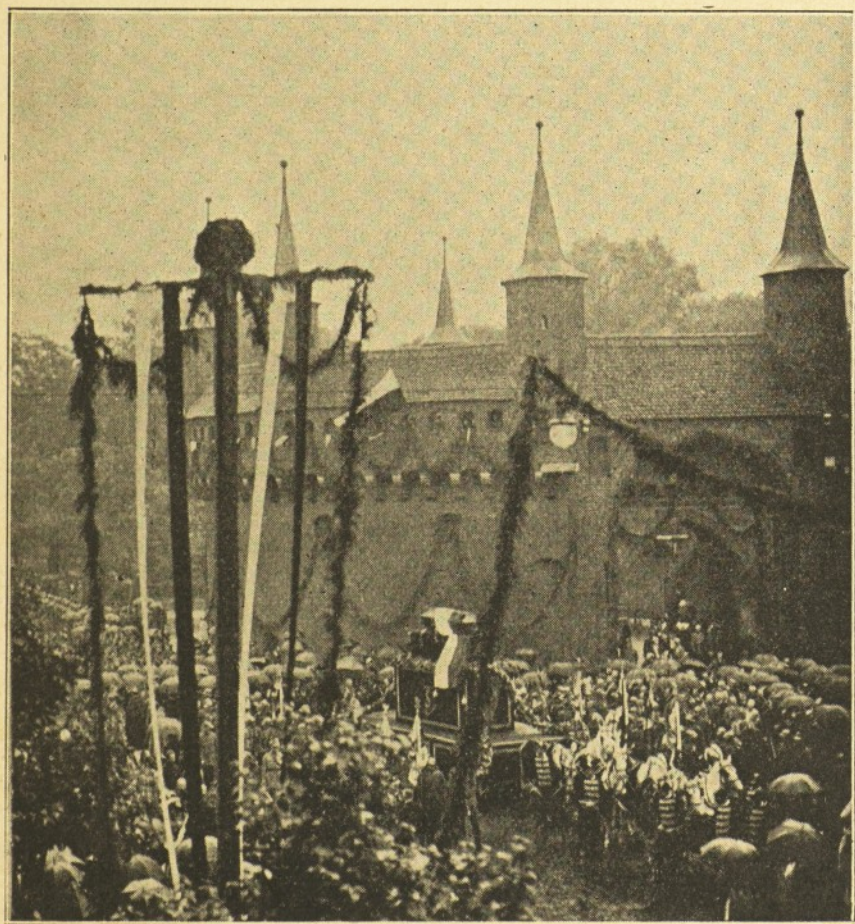
1927 r.



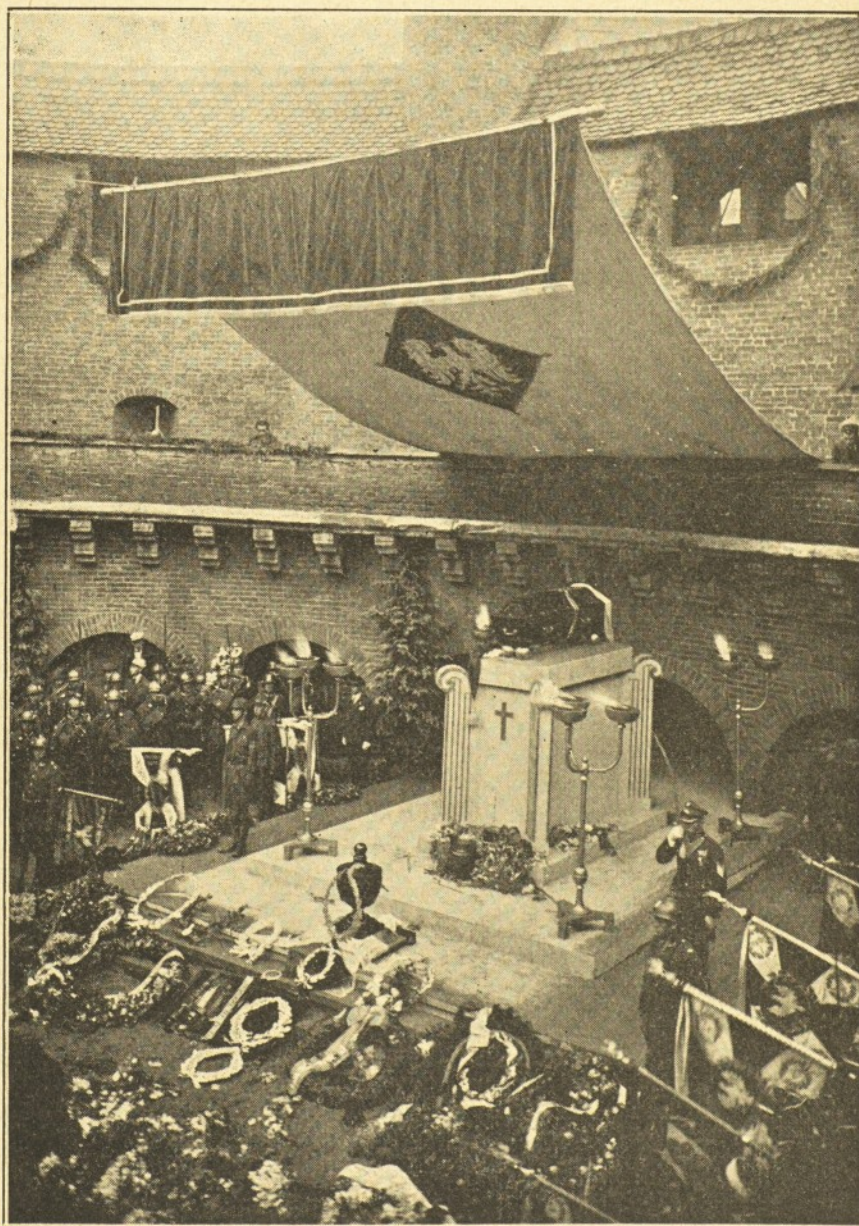
Formowanie się pochodu przed Barbakanem po żałobnej Mszy Świętej



Na podwórzu wawelskim. Po ostatnich słowach przemówienia p. Marszałka, delegacja oficerów dźwignęła trumnę Wieszcza, aby ją przenieść na miejsce wiecznego spoczynku



Trumna Wieszcza na rydwanie w drodze na Wawel



Pochylenie sztandarów korporacji i wojskowych przed trumną Wieszcza w Barbakanie

KORONACJA OBRAZU MATKI BOSKIEJ OSTROBRAMSKIEJ.



Po uroczystym nabożeństwie ukoronowano obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, opiekunki ludu wileńskiego



Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki oraz prezes rady ministrów J. Piłsudski na uroczystościach wileńskich podczas mszy Świętej



J. E. Kardynał Kakowski, po solennych modłach, zakłada koronę na cudowny obraz Matki Boski Ostrobramskiej

Z TYGODNIA

Nie wiem, czy jakikolwiek z narodów cywilizowanych umiałby zdobyć się na takie napięcie uczuć, jakie wywołały, prawie równocześnie w Polsce, sprowadzenie prochów Słowackiego, i koronacja Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Jest to objaw piękny i charakterystyczny, lubo nie idzie całkowicie w parze ze znajomością dzieł Słowackiego, ani z pogłębieniem religijnym. Łatwiejsi jesteśmy do entuzjazmu, niż do wysiłku, nawet w dziedzinie Wiary i Myśli.

Ta zdolność i skłonność do entuzjazmu świadczy jednak o niewyjałowionej, bujnej świeżości duchowej. Gleba urodzajna, trzeba tylko mądrej gospodarki, wytrwałego wysiłku wiedzy i pracy. Bogatą rudę trzeba przetopić w szlachetny metal! By w wielkiej rodzinie narodów zająć zaszczytne miejsce, trzeba wnieść do powszechnego dorobku kultury wiano niezawodnej wartości.

Któż nie podziwiał Giewontu w jasną, przejrzystą pogodę? Wznosi się nad Zakopanem, tak blizki, że gołem okiem doskonale go widzisz. Spróbuj wdrzeć się na szczyt. Ile trudów, męki! I nagle wiatr przygna chmury, z dolin podniosą się ciężkie mgły... Nie ma Giewontu! Daremnie próbujesz przebić wzrokiem gęstą szarżyznę, poza którą się ukrył!

Tak samo rysowała się pięknie, blisko i wyraźnie pożyczka zagraniczna. Wydawało się, dzięki niedyskretnym wywiadam i komunikatom, że już uzyskana, że tylko ręką sięgnąć po upragnione miliony. I nagle wszystko zniknęło za szarą, smętną mgłą trudności czy nieporozumień. Optymistyczne — zawsze — komunikaty twierdzą, że w lecie Ameryka zamyka swe skarbce, natomiast jesienią rozevrze je na oścież. Stara histeryczka Giełda nie uwierzyła tym zapewnieniom i wpadła w paroksyzm nerwów. Wierząc kursami, poleciały w dół, jak szalone. Humory zepsuły się — na modnych plażach zachodnio - europejskich zmniejszy się liczba wykwinnych gości polskich. Berlin i Moskwa nie tają radości. Rodzime, ultraopozycyjne dzienniki z trudem starają się ją opanować. Raczej niech Polska będzie w kłopotach, niżliby znienawidzony rząd mógł pochwalić się sukcesem!

Wyznaję, że zawód nie sprawił mi goryczy. Lepiej, że pożyczka na razie nie doszła do skutku, niż gdyby miała być zawartą na niepomysłnych warunkach. Jeśli zagranica nie nabrała jeszcze do nas dostatecznego zaufania, nie czas na zaciąganie długów. Pracujmy intensywniej i mądrzej, oszczędzajmy skrzętniej; skoro wielcy kapitaliści cudzoziemscy postrzegają, że się bez nich możemy obyć, sami napraszać się będą. Tak było zawsze i wszędzie z kredytem. Nie oglądając się na warunki, pożyczka tylko bankrut. Tempo rozwoju będzie cokolwiek powolniejsze, ale zarowsze. W gorączce wiele sił marnuje się bezpowrotnie.

Ostatnie komunikaty zresztą donoszą, iż rząd ma otrzymać teraz od banków amerykańskich 15 milionów dolarów, jako awans na pożyczkę, która ma być zrealizowaną w jesieni. Pożyczki na raty mają jedno duże niebezpieczeństwo: idą na zapchanie dziur, miast na użyteczne inwestycje. Należałoby wziąć to niebezpieczeństwo pod czujną uwagę.

P. Aleksander Skrzyński, b. premier, wygłosił w Krakowie odczyt na temat pacyfizmu. Pewne zwroty, niezbyt fortunnie sformułowane, pochwycone zostały przez prasę berlińską, jako krytyka traktatu wersalskiego. Wyrazy uznania, jakich mu z nad Sprewy nie poszczędzono, nie sprawiły prawdopodobnie p. Skrzyńskiemu przyjemności.

Przed kilku dniami jakiś natarczywy dziennikarz wtargnął do samotni, w której sędziwy Clemenceau spędza dni na rozmyśleniach i na pielęgnowaniu kwiatów. „Tygrys” stanowczo odmówił wywiadu.

— Długie doświadczenie nauczyło mnie, — rzekł, uśmiechając się pod białym wąsem, — że mądrością polityka jest — nie mówić nigdy, co się czuje, co się myśli i co się widzi....

Prawda, że gdy p. Clemenceau był w latach p. Aleksandra Skrzyńskiego, tej mądrości politycznej nie zawsze się trzymał.

Gdy wybory do Rady Miejskiej odbywały się pod hasłem walki stronnictw politycznych, wynik nie mógł być inny: Rada Miejska stała się organem, w którym nie-

snaski wewnętrzne mogą łącznie zabić wszelką zdolność do czynu. Okazało się to w całej jaskrawości zaraz przy najpierwszych czynnościach. Skłócone politycznie żywioły nie mogły się zdobyć na zgodę przy wyborze władz miejskich. Spory, kłótnie i targi trwały kilka tygodni. Żadna z partii nie ma decydującej większości. Perspektywa na przyszłość niewesoła. Będziemy płacili wysokie podatki, a gospodarka będzie licha: ścierające się frakcje będą walczyły przy każdej okazji między sobą, będą zawierały najdziksze kompromisy, byle tylko nad wspólnym wrogiem odnieść zwycięstwo. Zaiste, nie jest-że to obłąd?

Parlamentaryzm, tak skonstruowany, i do spraw gospodarczych zastosowany, jest zaprzeczeniem zdrowego rozsądku. Każdy rozumny człowiek podziela to zdanie. Ale gdy stu rozumnych ludzi zbiera się w dusznej sali obrad, tracą przytomność, ulegają demencji zbiorowej.

Okrutny zgon Niewiarowskiej wywołał w Warszawie wrażenie. Lęk obleciał zwłaszcza oszczędne panie, które nawykły cenniejsze objekty toalety własnoręcznie czyścić benzyną. Ileż to już wypadków spowodowała ta nieszczęsna benzyna!

Jedna z naszych gwiazd teatralnych ujęła to wydarzenie z innej strony.

— Oto ma pan życie aktorki polskiej! Ulubienica publiczności, najgłośniejsza primadonna operetki, dyrektorka trupy, — młoda, pcwabna, w pełni powodzenia, — zmuszona jest sama sobie prać suknię! Podejrzewają nas, że jadamy tylko trufle, a kapiemy się stale w szampanie, że młodzi i starsi panowie tracą dla nas dziedziczne majątki, defraudują cudze. A w rzeczywistości — same sobie pierzemy suknie! Tragedja polskiej aktorki!

Tak mówiła jedna z gwiazd teatralnych, bawiąc się melancholijnie pięknymi pierścionkami.

Odpowiedziałem jej:

— Pani! Pracowita zabiegliwość i gospodarność naszych artystek została przez społeczeństwo należycie oceniona. Gdzież szukają małżonek najpierwsi epuzerowie Rzeczypospolitej? W teatrze. Makuszyński wywiódł to niedawno w „Świecie”. dla tego też teatr staje się Mekką, ku której panny, pragnące wydać się dobrze za mąż, zwracają utęsknione oczy.

skrz

JULJAN EJSMOND

Pochwała zmiennej pogody

(Feljeton wakacyjny)

1

Od kobiet kapryśniejsza
oraz bardziej zmienna
bywa (wedle przysłowia)
pogoda wiosenna...

Uśmiecha się, to znowu
grzmi niespodziewanie:
jcdnemu daje kwiaty,
a drugiemu — lanie.

I latem ma pogoda
kobiece zasady:
to wesołość i żary,
to chmury i grady.

Jesień jest też kobieca:
wicher ciągle gada,
jak starsza pani, deszcz zaś,
jako młodsza — pada...

Zimą pogoda również
kobieco się zmienia:
raz nam twarz swą pieszczotą
mnożną zarumienia...

Uśmiecha się dziewiczo...
Białym śniegiem prószy, —
by za chwilę zmrozić nas
i szczypać w uszy...

2

Rolnik, z każdej pogody
niezadowolony,
drży, że albo mu uschną,
lub zamokną plony...

Ale poeta wielbiąc
pogody bezcennosc
czcić winien przedewszystkiem
jej kobiecą zmienność...

Ten bowiem wiosną słońca
złoty uśmiech ceni,
kto dobrze wymarzył zimą
i namokł w jesieni...



Na zamku Warszawskim po wręczeniu oznak Kardynalskich: stoją: hr. Canale, ablegat Papieski, Frederico Conori-Vignale, Kardynał Dr. Hlond, prymas polski

Ostatnie portrety Bolesława Szańkowskiego

Znakomity malarz, tak mało — stósunkowo — znany w Warszawie, w ostatnich czasach znów święcił zagranicą wielkie sukcesy. Zbiorkowa wystawa jego dzieł, urządzona we wrześniu z. r. w Genewie, cieszyła się ogromnem powodzeniem. Wraz posypały się zamówienia. Szańkowski musiał udać się do Francji i Anglii, by dokonać szeregu portretów, między innemi ks. Arenberg. Szańkowski stał się na Zachodzie ulubionym portrecistą kobiecym. Umie przenieść na płótno piękność i wdzięk oblicza, czar spojrzenia, wykwintną linię postaci, równocześnie jednak portrety jego nie są nigdy zaprawione banalną „słodyczką”, która jest przekleństwem większości portrecistów kobiecych. Długie studja w Prado Madryckim, mądre wnikięcie w istotę talentu wielkich starych mistrzów, jak Velasquez i Rembrandt, pogłębiły artystę polskiego, dały mu nieznurwane opanowanie

techniki, nauczyły, że w portrecie musi odzwierciedlać się charakter i dusza odtwarzanej osoby.

W ostatnich czasach Szańkowski zaczął malować także obrazy rodzajowe, które rozchwytywane są zwłaszcza w Ameryce. Kunsthaendlerzy monachijscy zabierają je, ledwie ukończone z pracowni, tak że Szańkowski nie mógł dotąd pokazać ich w większym komplecie publiczności europejskiej.

Świetnym jest portret Paderewskiego, malowany w roku ubiegłym. Znamcy twierdzą, że z pośród nader licznych portretów Paderewskiego, ten właśnie jest najlepszy.

Po wielu latach nieobecności w Polsce, w najbliższych dniach Szańkowski przyjeżdża do Warszawy, by odwiedzić matkę. Pozostanie w kraju przez parę tygodni. Byłoby pożądanem, gdyby przy tej sposobności nakłoniono artystę do urządzenia większej wystawy w Warszawie.

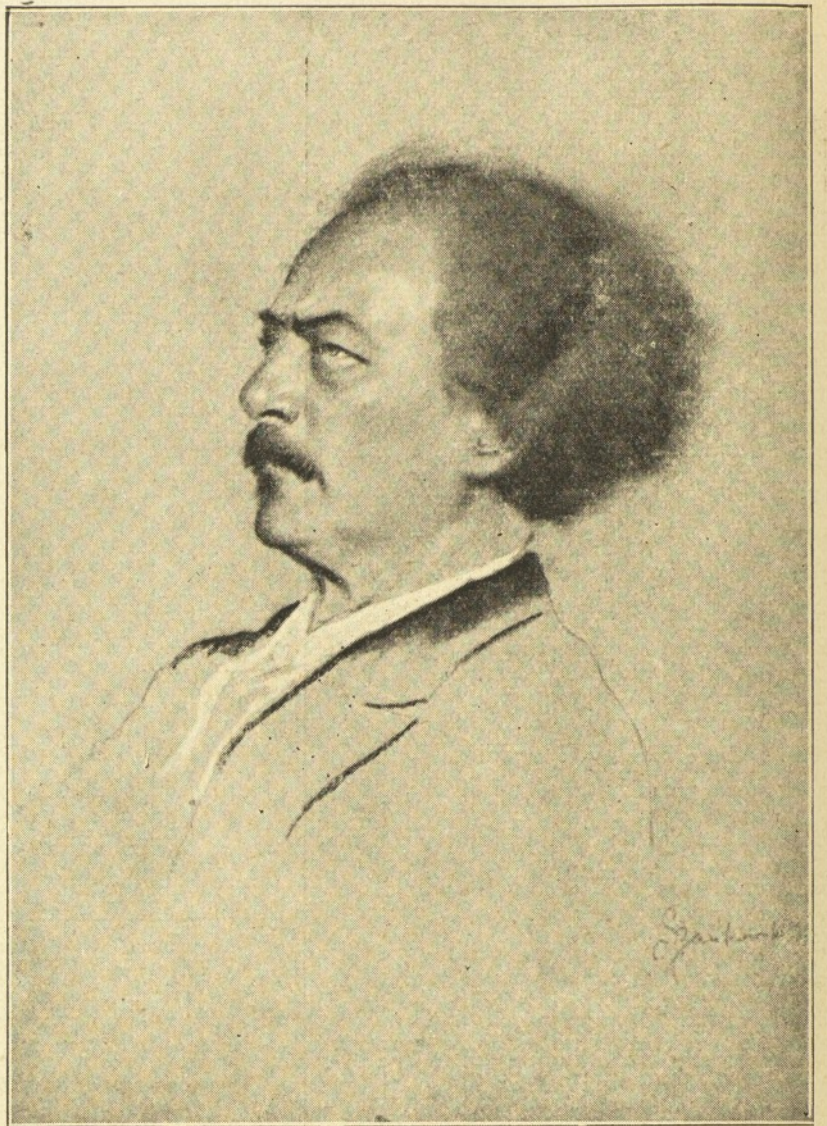
K.

OSTATNIE PORTRETY BOLESŁAWA SZĄNKOWSKIEGO

GŁOŚNEGO I CENIONEGO ARTYSTY



Portret dziecka



Ignacy Paderewski



Signorina Uccelli, Roma



Portret dziewczynki

OSTATNIE PORTRETY BOLESŁAWA SZĄNKOWSKIEGO



„W polu”



Hr. Januszowa Czarnecka z Golejówka w Poznańskim



Moja córka „Ada”



Hrabina Pappenhein, z domu hrabianka Karolyi

2) *ARCYPOETA W TEATRZE*

Natomiast koncepcja reżyser-
ska, w której „Książę Niezłomny”
był nam pokazany w teatrze Naro-
dowym, jest zasadniczo błędna.
Przez skasowanie kurtyn i antrak-
tów, przez nieużywanie sceny obro-
towej, spektator doznaje wrażenia,
że Don Fernand wygrywa jedną bi-
twę, przegrywa drugą bitwę, żegna
się z odjeżdżającym do Portugalji
młodszym bratem, wita się z powra-
cającym z Portugalji tym samym
bratem, i znów się z nim żegna, i
znów jest przedmiotem nowego por-
tugalskiego poselstwa, i bawi się
polowaniami w niewoli u króla Fe-
zu i, z szat kosztownych odarty,
skazany na głód, z głodu umiera, i
w trumnę włożony, jest po nowej
bitwie, wydanej przez nową wypra-
wę portugalską, odebrany, — że
wszystko to Don Fernand przecho-
dzi w ciągu jednego dnia. Czy od
rana nie jedząc, można pod wieczór
umrzeć z głodu? Brak kurtyn i an-
traktów wprowadził sztucznie arys-
totelesowską jedność miejsca i cza-
su w przedstawienie dramatu, któ-
rego akcja najjaskrawiej się kłóci
z temi jednościami. Kolizja reży-
sera z autorem uczyniła z utworu
przejrzystego, jak szkło, irytujący
galimatias.

Następnego dnia teatr Polski
wprowadził na scenę „Samuela
Zborowskiego”. Pierwsza część tej
tragedji (pięć obrazów), jeszcze
bruljonowa, powinna była być po-
minięta w teatrze, a w książce niech
sobie będzie czemś w rodzaju dru-
giej części „Fausta”. Ale obraz
szósty, taki, jak go zostawił Sło-
wacki, to szczyt poezji dramatycz-
nej. W potędze wyrazu drama-
tycznego jest tu Słowacki równy
największym bogom tragedjopisar-
stwa, Ajschyloswi, Sofoklesowi,
Szekspirowi; w pięknie, w przepy-
chu, w efektywności góruje nad
wszystkimi. O tak olśniewającej
urodzie poetyckiej, zaćmiewającej
Apollina, zorzę borealną, i, w o-
gniach rozkwiecone, słowo Apoka-
lipsy, nie było na świecie poety i
niema od bieguna do bieguna, od-
kąd Bóg powiedział: „Niechaj się
oddzieli światłość od ciemności!”
i aż po dzień dzisiejszy. Jego
tragedje i komedje ryte są w bry-
lantach, jak starożytne dzieła gre-
ckich mistrzów teatru ryte były w
marmurze. Piorunem natchnienia
wryty jest „Samuel Zborowski” w
brylantowej skale niewiarogodnie
wspaniałej mowy Słowackiego. Jest
to dzieło zuchwałe: metafizyczny
proces przed Bogiem, wytoczony

Prawu, wytoczony przez warchołę,
bronionego, apoteozowanego, przez
Iskariotę, Lucyfera, przez ducha
zła, bez którego nie mogłoby się do-
konywać na ziemi szczytne dobro,
bez którego duch, uwięziony w ma-
terji, nie doskonaliłby się aż do
anielskiej wzniosłości! W niepo-
hamowanym Samuele grzmi, jak
elementarna burza, potok twórczej
woli, rwącej wszystkie wędzidła.
Ale zagradza mu drogę nieugięte
Prawo, twarde jak opoka, niezłom-
ne: Jan Zamoyski, kanclerz. Za-
moyski ściał Zborowskiego. Więc
nieukrócony duch, duch Samuela
impetycznie skarży w niebie przed
obliczem Stwórcy osobę nienawi-
stnego kanclerza, niosąc swój ścię-
ty łeb warcholski w garściach. I oto
przed tronem Najwyższego odbywa
się pasjonujący proces o gwałt, za-
dany duszy przez zamordowanie
ciała. Po jednej stronie stoi wul-
kan samowoli, po drugiej majestat
Prawa. Ta scena, albo raczej ten
akt, jest arcydziełem nawet w tym
niekompletnym stanie, w jakim go
zostawił Słowacki, nie zdążywszy
przerzucić między gigantycznymi
zapaśnikami wyrazów wzajemnego
zrozumienia nad dzielącą ich prze-
paścią. Mowa adwokacka Lucyfera
jest najdłuższem przemówieniem,
jakie kiedykolwiek słyszano w dra-
macie, wielokrotnie przewyższa naj-
dłuższe monologi w sztukach Wi-
ktora Hugo, a przecież tak palpi-
tuje nerwem dramatycznym, że
słucha się jej z zapartym odde-
chem. Jest to przemówienie pro-
ste i jasne, mimo nieprawdopodob-
nego przepychu słowa, a dzieje się
tak dlatego, że ten przepych jest w
Słowackim naturalny. Teatr Pol-
ski zasłużył się kulturze polskiej,
odważnie i szczęśliwie wprowadza-
jąc na scenę ten cudny tors litera-
tury dramatycznej, godny najpięk-
niejszych wykopalisk rzymskich.
Słowa uznania należą się trzem
wybornym artystom, pp. Adwent-
wiczowi, Buszyńskiemu i Nowa-
kowskiemu za wykonanie trzech
trudnych ról Lucyfera, Samuela i
Zamoyskiego kanclerza.

A dyrektor Chaberski w teatrze
Letnim wystawił „Złotą Czaszkę”,
przez co podkreślił ogromną skalę
poetyckiego genjuszu Słowackiego.
Bo „Złota Czaszka” to komedja,
albo raczej szkic komedji, komedji
obyczajowej, charakteryzującej po-
laków z epoki najazdu szwedzkie-
go. Rysunek poszczególnych po-
staci mistrzowski, choć zrobiony
jakby od niechcenia kilkoma po-

ciągnięciami piórkiem. Równie
nonszalancko nakreślone są sytu-
acje, a rzecz cała nie ma zakoń-
czenia, jak nie jest wypełniona
tęsknią niejako zapowiedzianą. Ale
ten szkic tchnie życiem, zajmuje
prawdą świetnie zaobserwowanych
typów ludzkich, bawi rzetelnie ko-
medjową atmosferą i zachwyca
wdziękiem, płynącym z indywidu-
alności autorskiej. W „Złotej
Czaszce” jest Słowacki niemal pej-
zażystą polskość, załamanej w so-
czewce czasu: wiek szesnasty w
Polsce maluje, jakby nań patrzył
własnymi oczami poprzez repre-
zentacyjne figury różnych środo-
wisk społecznych i uśmiecha się do
niego wilgotną trochę żrenicą.

Słuchając tej komedji, która
nie chce (i nie potrzebuje) być ni-
czem innem, jak szkicem, podzi-
wiam pocucie realizmu roman-
tycznego mistyka, tworzącego je-
dnocześnie rzecz patetycznie tra-
giczną o Samuele Zborowskim. Co
za skala!

Możnaby o Słowackim powie-
dzieć, że jest Alcybiadesem rodza-
jów literackich. Jak tamten grek
zmieniał w różnych krajach sposób
życia, stosując się do miejscowych
obyczajów i np. w Sparcie prześci-
sał wszystkich twardością rycer-
skiego życia, a w Persji dystanso-
wał najwyuzdańszych magnatów w
naibardziej niepohamowanej roz-
puście, tak Słowacki czuł się u sie-
bie w najróżniejszych typach lite-
rackiej twórczości. W komedji
jest urodzonym komedjopisarzem,
w tragedji nie lęka się porównania
z Ajschylosem, w lirycznych po-
ezjach nikt mu nie dorówna, a kie-
dy chce, jest potężnym epikiem, a
gdy mu przyjdzie ochota, rąbie
złośliwą a cudną satyrą, a kiedy
wola, prowadzi nas w fantastycz-
ność i tworzy mity.

W „Złotej Czaszce” pp. Maj-
drowiczówna, Jasińska, Solski, Zel-
werowicz, Owerłło, Zieliński a obok
nich Hnydziński, Zejdowski, Toma-
sik, Myszkiewicz, Wyrzykowski, z
pietvzmem, który ich jednak nie
paraliżował, (jak to się dzieje z ar-
tystami, onieśmielonymi wielkim
nazwiskiem autora), dali wspólnie
świat komedjowy z historycznych
czasów Jana Kazimierza, wyczaro-
wany przez Słowackiego. P. Kotar-
biński pięknie wypowiedział epilog
nie tyle dramatyczny, ile rzewny.

Wacław Grubiński



NOWY DYREKTOR TEATRÓW LWOWSKICH



Teofil Trzeciński, b. długoletni dyrektor teatru im. Słowackiego w Krakowie, wytrawny reżyser teatru Narodowego w Warszawie, został powołany na dyrektora teatrów miejskich we Lwowie. Należy mieć nadzieję, że dyr. Trzeciński położy kres anarchji, która w tym teatrze panowała i podźwignie go z upadku

Drobiazgi teatralne

W PARYŻU

Teatr des Arts, pod kierownictwem Pitojewa, wystawił „Hamleta” w pełnym tekście. Widowisko trwa pięć godzin, z jedną tylko przerwą, która trwa zaledwie parę minut. Mimo to przedstawienie odniosło wielki sukces i sala bywa co wieczór szczelnie zapelniona. Pitojew, który gra rolę tytułową, wprowadził wie-

le nowych pomysłów inscenizacyjnych. Duchy ukazują się jako cienie. Wrażenie ma być niesamowite. Co do samej kreacji aktorskiej krytyka czyni pewne zastrzeżenia, podnosi jednak poważny wysiłek artystyczny.

W teatrze „Avenue” doznała powodzenia prosta, na głębszem uczuciu oparta komedia L. Marchand'a p. t. „Już nie jesteśmy dziećmi”. Dwoje ludzi pragnie wyrwać się z okowów życia, które ich duszą i gnębią. Lecz próba nie udaje się, braknie im siły i śmiałości do podjęcia walki, do stworzenia nowego życia. Eksperyment się nie udaje, uciekinierzy wracają dobrowolnie do jarzma.

Ruch wydawniczy

Zazwyczaj, gdy słowiki zaczynają śpiewać, nowe książki przestają pojawiać się w wystawach księgarskich. W tym roku tak nie jest. Księgarnia Gebethnera i Wolffa wypuściła cały szereg nowości. Więc — powieść Eustachego Czekalskiego „Proste drogi”, — debiut utalentowanego nowelisty w dziedzinie powieściopisarstwa. Zdzisław Kleszczyński, poeta, beletrysta, autor dramatyczny, dziennikarz, jeden z najbujniejszych umysłów młodszego pokolenia literackiego, wystąpił z nową powieścią p. t. „Romans na wsi”. Trzeci tom poezji Artura Oppmana (Orta) zawsze piękne „Pieśni o sławie”, „Duchy, diabły i kobiety”, tryskające werwą, dowcipem i sentymentem opowieści Kornela Makuszyńskiego, ukazują się w nowym, zwiększonym wydaniu. Sensacją dnia będzie pojawienie się nowego nazwiska na rynku piśmienniczym: Jan Rogala (bylibyście bardzo zdziwieni, kto kryje się pod tym pseudonimem, ale, niestety! tego uczynić nie mogę). Jego powieść „Zarzewie” pierwszy tom trylogji, zasługuje na szersze omówienie. Będzie z pewnością bardzo czytana. P. Małgorzata Sarfatti zaznajamia nas bliżej z „Dux'em”, bożyszcem faszystowskich Włoch. P. Jerzy Pogonowski z wielkim mężem Czech, — T. S. Masarykiem. (F. Hoesick). Wreszcie Kasa im. Mianowskiego wypuściła obszerną monografię, zawierającą materiał, do spisu organizacji i towarzystw naukowych w Polsce.

Tragiczna śmierć artystki

Ulubienica publiczności warszawskiej, znana diva operetkowa, Kazimiera Niewiarowska stała się ofiarą strasznego wypadku. Bawiąc ze swą trupą w Wilnie, mieszkała w wagonie kolejowym. Gdy w przedziale swym zajmowała się



Ś. p. Kazimiera Niewiarowska

porządkowaniem jakiejś toalety, „Prymus” wywołał wybuch benzyny. Płomień objął artystkę. Daremnie próbowała ratować się, wyskakując przez okno. Oparzenia zajęły tak znaczną przestrzeń, że najzabiegliwsza pomoc lekarska nie była w stanie ocalić nieszczęśliwej. Zmarła w kilkanaście godzin później.

Ś. p. Kazimiera Niewiarowska zaczęła swoją karierę sceniczną w komedji. Jej żywy temperament i bystra inteligencja rokowały jej piękną przyszłość. Lecz pociągnęła ją operetka. Cwiklińska sprzeniewierzyła się wtedy lekkiej muzie, wyjechała zagranicę. Role subrotek objęła po niej Niewiarowska, szybko zdobywając sobie publiczność i krytykę. Gdy armja niemiecka zbliżała się w 1915 r. do Warszawy, Niewiarowska wyjechała do Rosji i tam święciła duże sukcesy. Wróciła do Warszawy, wspólnie z p. Szczawińskim zorganizowała teatr operetkowy, który w początkach zwłaszcza, w Wodewilu, cieszył się ogromnem powodzeniem. Potem przyszły ciężkie czasy, Warszawa nie wystarczała, trzeba było dorabiać gościnnymi występami na prowincji. I oto w trakcie jednej z takich wędrowek spotkała młodą jeszcze primadonnę najokrutniejsza śmierć, jaką można sobie wyobrazić.

Z OPERY WARSZAWSKIEJ



Olga Orleńska, znana śpiewaczka, kreowała z dużym powodzeniem partję „Aidy” na deskach Teatru Wielkiego. Występ ten tak pod względem wokalnym, jak i aktorskim należy uznać za bardzo udatny

Fot. Jan Malarski



P. Janina Strzelecka wystąpiła gościnnie w Teatrze Wielkim w operze „Żydówka” w roli Racheli, jednając sobie uznanie prasy i publiczności



Tuż przed wyruszeniem w wielką podróż nad Oceanem komandor Byrd (pierwszy z lewej) w towarzystwie B. Acosty i G. Noville'a demonstruje na globusie miljarderowi Wanamakerowi (ostatni z lewej) swemu finansistcie rutę, którą podąży z Ameryki do Europy

Wielcy lotnicy i małe skandale

(Messrs. Chamberlin and Levine w Berlinie)

Od własnego korespondenta berlińskiego

Berlińska „B. Z. am Mittag” nazwała „pierwszego pasażera lotniczego nad Oceanem” szefem reklamy własnego marzenia”, p. de la Fouchardière, paryski Makuszyński, twierdzi, że Mr. Levine jest pierwszym wogóle bohaterem awiacji od czasów Ikara: inni bowiem byli „bohaterami zawodowymi”, nasz Amerykanin z Wilna raczej „bohaterem - amatorem”.

Nie wiem, czy ktokolwiek poruszył inną, mojem zdaniem bardziej odpowiednią analogię: Charles A. Levine przypomina chyba najbardziej Nathana Rotszylda, późniejszego lorda Natana, po bitwie pod Waterloo. Jak wiadomo, udzielił Natan Rotszyld, londyński frankfurczyk, poważnych kredytów koalantom, zwalczającym Napoleona „stu dni”; podczas bitwy pod Waterloo przypatrywał się Rotszyld, trzęsąc się ze strachu, zmaganiom, od których zależał los Europy a również i jego. Gdy Blücher nadchodził, zrozumiał Rotszyld, że bitwa jest rozstrzygnięta; i oto człowiek ten, nieznoszący morza, wynajmuje łódź rybacką i z zakrytą twarzą przepławia się przez Kanał wśród rozszalałej burzy. Nawpół martwy przybywa do Londynu, ukazuje się rozbity na giełdzie; nic nie mówi, ale wywołuje wrażenie, że „Napoleon ante portas”. Panikę giełdową, która trwa aż do przybycia kurjera z pola bitwy — a wywołał ją sam Rotszyld gotowością wyzbycia się swoich papierów — wyzyskuje chytry bankier, aby, za pośrednictwem osób trzecich zakupić olbrzymie ilości papierów wartościowych. Kurjer z wieścią o zwycięstwie pod Waterloo przybywa; giełda zżyżkuje, jak szalona; Natan Rotszyld położył podstawy pod bogactwo swego domu. — Podobnie Levine: ryzykował życie, wygrał je i chce wygrać teraz wszystko — do czego ma zresztą prawo.

Faktem jest, że przyjazd lotników amerykańskich do Berlina zakropiony jest obficie nie tylko ulubionym piwem pilzeńskim Chamberlina ale również szeregiem skandali i skandalików. Atmosfera berlińska różni się tem wielce od dziwnie wzniosłego przyjęcia Lindbergha w Paryżu. Dwudziestopięcioletni pułkownik Lindbergh jest też postacią niemal mityczną. Chamberlin i Levine są bezwątpienia dzielnymi ludźmi, ale brak im tej glorioli bezinteresowności, otaczającej „the flying fool” — skrzydatego szaleńca.

Tak się jakoś złożyło, że skandale w Berlinie poprzedziły przybycie lotników. Prezydum policji m. Berlina, dzięki arogancji paru majorów i poruczników policji, narobiło nielada bigosu i naraziło sobie całą bez wyjątku prasę — krajową i zagraniczną. Najlepsze miejsca na lotnisku zajęte były przez ciotki, babki i przyjaciółki panów oficerów policji, którym się zdawało, że są w koszarach i mają do czynienia z rekrutami. Opasły prezydent policji, b. funkcjonariusz socjalistycznych związków zawodowych, musiał gorzko wyrzucać podwładnym oficerom ich postępowanie wobec publiczności i pracy; szef prasowy Rządu Niemieckiego miał też przykre bardzo rozmowy; dla całokształtu należy dodać, że posterunkowi policji, t. zw. wachmistrze, zachowywali się poprawnie — niech ich szefowie na drugi raz biorą przykład z dołu!

Drugim skandalem, tym razem dotkliwym dla lotników, był fakt, że monopolizująca komunikację lotniczą w Niemczech Lufthansa nie uruchomiła ani jednego aparatu na przyjęcie lotników na granicy niemieckiej i pokazanie im drogi do Berlina. Dzięki temu lotnicy dwa razy zmylili drogę, dwa razy lądowali,

za drugim razem złamali śmigło i otrzymali wprawdzie dyplomy obywateli honorowych m. Cottbus, nie zdołali jednak dopiąć rekordu New York — Berlin. Jak donosi „Tagebuch”, policja koło Eisleben, gdzie lotnicy wylądowali po raz pierwszy, przesłała następujący meldunek do Berlina: „Wylądowali dwaj lotnicy, którzy twierdzą, że przyfrunęli z Ameryki. Śledztwo w toku”. Inteligentnemu nadawcy raportu życzymy serdecznie powodzenia! Podobne zajście miało miejsce przy drugim lądowaniu: jakiś leśniczy, w asyście dwóch gajowych, żadną miarą nie chciał pozwolić na odjazd lotników do Chocieborza przed zapłaceniem odszkodowania za „potratowaną łąkę”.

Kolejnym skandalem była t. zw. „konferencja prasowa” w ambasadzie amerykańskiej w Berlinie. Kiedy grono dziennikarzy niemieckich i zagranicznych spragnionych wiadomości, zaczęło rozpytywać lotników, w jakich warunkach odbyli lot swój nad Oceanem — usłyszano z wielkiem zdumieniem, że, niestety, lotnicy nic nie mogą odpowiedzieć, gdyż wyłączne prawo na ich drogocenne zwierzenia sprzedał wydawnictwu „New York Times”. Pismo to zapewniło sobie prawo przedruku na cały świat; zwie się to „world copyright”; obrotny Mosse (nakład „Berliner Tageblattu”) zapewnił sobie zaraz prawo wyłącznego przedruku na Niemcy w nowokupionym „8 Uhr Abendblatt”. Tak więc na łamach „8 Uhr Abendblattu” opowiadają lotnicy o swej podróży, przyczem co dwadzieścia wierszy czytamy: „Levine, śmiejąc się, powiedział to...”, Levine zamyślił się i powiedział tamto... i tak dalej. Niedosć na tem. Ponieważ prasa niemiecka zaczęła podawać „błędne i nieuprawnione informacje”, wydrukowało „8 Uhr Abendblatt” facsimile listu obu lotników, zapewniającego bulwarowemu piśmieniu wyłączność na Niemcy. Takie zbyt kupieckie postępowanie lotników rozgoryczyło prasę, która nie szczędziła ostrych przymówek kupcom - bohaterom.

Posel polski w Berlinie, minister Kazimierz Olszowski, udał się do gmachu ambasad Stanów Zjednoczonych i zaprosił obu lotników, imieniem rządu polskiego, do Polski. Lotnicy dali odpowiedź wymijającą: mają tyle zaproszeń, że nie wiedzą jeszcze, czy będą mogli przyjechać i kiedy; po paru dniach ukazały się wiadomości prasowe, że jednak Chamberlin i Levin wybierają się do Warszawy. Jednocześnie jednak opublikował „Berliner Lokal Anzeiger” osławionego „propagandziarza” dr. Hugenberg’a dwie depesze warszawskiego korespondenta piśma, stwierdzające ostre ataki na lotników - geszefciarzy, jakie ukazały się w prasie warszawskiej. Korespondent wobec tego wyraża zdziwienie, jak mogli lotnicy przyjąć zaproszenie do Warszawy; niech się uspokoi i przeczyta najmniej ostre artykuły w szeregu pism berlińskich z „Reichswart” hr. Reventlowa na czele.

Następnego dnia, zaraz po przybyciu lotników, wyświetliły wszystkie kina berlińskie (a jest ich dobre paręset) film, przedstawiający przylot lotników, owacje i t. p. historyjki. Po paru dniach czytamy w szeregu pism wielkie ogłoszenie: Ufa — Palastam Zoo. Dziś na drugim przedstawieniu osobiście obecni Chamberlin i Levine. Pod spodem zaś małutkimi literami: Fridericus Rex. — Wznowienie „patriotycznego” filmu o „Fryderuku Wielkim” uświetnili więc swą obecnością Mr. Clarence Chamberlin, lotnik U. S. Navy czasu wojny światowej i Mr. Charles A. Levine U. S. A. — Wilno (Poland — Europe X).

Berlin.

Dr. Alfred Bzowiecki

Polskie Kilimy

Kilimkarstwo w Polsce rozwija się niezwykle pomyślnie i coraz większe tryumfy zdobywa zarówno w kraju, jak zagranicą. W niemałej mierze zawdzięcza to gorliwemu współpracownictwu polskich artystów. Projektodawcami kilimów są przecież artyści tej miary, jak Józef Czajkowski, K. Tichy, W. Jastrzębowski, K. Homolacs, A. Dobrodzicki, Anna Gramatyka-Ostrowska i inni.

Niedawno Warszawa miała sposobność oglądać w Zachęcie szereg niezwykle pięknych kilimów, które wyszły z zakładów „Kilim” w Krakowie. W wytwórni tej został wykonany między innymi wspomniały kilim t. zw. „Jabłkowity” Józefa Czajkowskiego, który zdobył złoty medal na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu, oraz zakupiony został już dwukrotnie do zagranicznych muzeów (prócz innych sprzedaży). Z tej samej wytwórni pochodzi również inny kilim projektowany przez Józefa Czajkowskiego, wystawiony w „Zachęcie” i nabyty przez dyr. S. Turczyńskiego do zbiorów państwowych na Zamku.

Z innych projektów wyprodukował „Kilim” także prace Adama Dobrodzickiego, Romana Orszulskiego, Karola Homolacsa i Anny Gramatyki-Ostrowskiej.

S.



Wystawa tkanin dywanowych w Paryżu

Świeżo otwarto w Luwrze, w Pavillon de Marsan wystawę „dywanów” w szerokim znaczeniu tego wyrazu. Wystawa ta, jako pierwsza z zamierzonej serii, obejmuje Europę północną i wschodnią, t. zn. następujące kraje: Finlandję, Litwę, Norwegję, Polskę, Rumunję, Szwecję, Ukrainę i Jugosławię. Dział polski został zorganizowany — w ostatniej niedzielę chwili — przez Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych, którego delegat, J. Warchałowski udał się do Paryża, celem rozmieszczenia 50 eksponatów na miejscu.

Prócz ogólnego katalogu oficjalnego wystawy, obejmującego 302 pozycyj, ukazał się katalog sekcji polskiej z wstępem historycznym J. Warchałowskiego i z kilkoma reprodukcjami kilimów W. Jastrzębowskiego, B. Tretera, H. Bukowskiej, J. Grodeckiej i W. Sakowskiej-Wanke.

Wystawa, która w kołach miłośników i znawców wywołała ogromne zainteresowanie, potrwa do września.

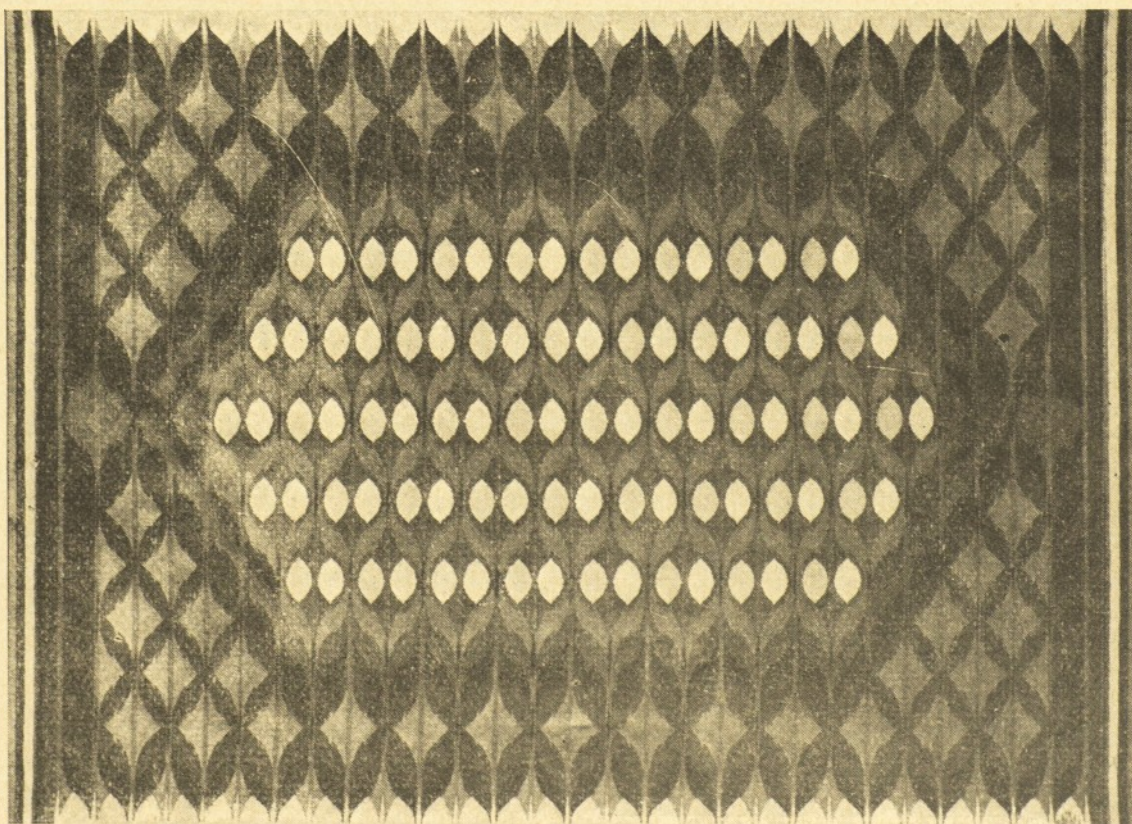
(T.)



Projektował: Roman Orszulski, tło: jasne, biało-szare, brzeg: brązowo-niebieski, gałązki i kwiaty czarne, niebiesko-żółte i pomarańczowe, liście zielone i brązowe. Wytwórnia „Kilim”



Projektował Adam Dobrodzicki, tło: jasne tj. białe naturalne lub niebieskie, ornament w kolorach brązowo-żółto-pomarańczowo-zielono-seledynowo-granatowym. Wytwórnia „Kilim”



Kilim t. zw. „jabłkowity” Projektował: Prof. Józef Czajkowski, barwy: zielony, seledynowy, granatowy, żółty, kolor jabłka, blado liljowy. Wytwórnia „Kilim”

Zachmurzony wiosenny „Poranek“

Szczęście to niezwykle, gdy człowiek dojrzały z przyjemnością wspomina lata dziecięce. Nie wszyscy przecież chowali się w jednakowych warunkach. Nie wszyscy mieli dobrych, rozsądnych, wyrozumiałych rodziców. P. Zygmunt Kisielewski, znany beletrysta, w najnowszej swojej powieści p. t. „Poranek” opowiada dzieciństwo Zdzisia Kwastowskiego. Słońce nieczęsto zagląda do domu rodziców tego delikatnego, uczuciowego chłopca. Ojciec despota, pasjonat kijem wdrażał synów swoich w posłuszeństwo. Matka słabiutka, schorowana, zmarła przy połoгу. Macocha nie była najgorszą kobietą. I ją teroryzował okrutny, zaciekły ojciec. Przed nim drżał cały dom.

Mały Zdzisława na widok ojca drętwiał. Nawet gdy był starszy, kończył gimnazjum i starał się zrozumieć duszę ojca, nie mógł opanować w sobie uczucia obcości. Przykre to i bolesne było dla jego delikatnego, zalęknionego serca. Ten stan hodował się w nim przez długie lata. Mści się więc na swoim rodzicu. Po uzyskaniu matury musi wydestać się ze znienawidzonego domu. Straszny bowiem ojciec z tego p. Kwastowskiego. Macochę okłada po twarzy przy dzieciach bez opamiętania. Na starszym synu łamie różgi. Warunki życia nieznośne. Kuse dochody nie wystarczają na

GENERAL, JAKO PREZES BANKU



*Gen. bryg. dr. R. Górecki, o którego
domniemanej nominacji na stanowisko
prezesa Banku Gosp. Kraj. szeroko
dyskutuje prasa*

liczną rodzinę. Mały Zdziś bywa często głodny. W gimnazjum kradnie obwarzanek, gdyż chce mu się jeść.

Trochę poprawiają się stosunki materialne w rodzinie, gdy p. Kwastowski zamieszkał w Krakowie. Dla Zdzisia jest to epoka obudzenia się świadomości. Z dziecka staje się młodzieniaszkiem. Myśli, marzenia, utrapienia tego okresu życia Zdzisia p. Kisielewski pokazał niezwykle plastycznie, niemal typowo.

Chłopiec ten podlega wszystkim fluktom umysłowym, ideowym i fizycznym, jakimi środowisko przedwojenne w dawnej Galicji promieniowało. Można by go uważać za miarodajny, przeciętny okaz pewnego typu wychowania. Zdziś bowiem przy rozbudzonej, żywej i teligencji odzwierciadla wady szkolnictwa tegoczesnego niezwykle realnie. Mimowoli przypomina sądy Stefana Żeromskiego o szkolnictwie krakowskiem, wypowiedziane z racji jego syna ś.p. Adama. Są jednak fakty, dodatnio różniące tych pedagogów od nauczycieli rosyjskich na terenie Kongresówki. Kisielewski, opisując ich wady, nie wskazuje na łajdactwa. Nauczyciele rosjanie niestety bardzo często bez łapówek nie potrafili znaleźć dostatecznego stopnia dla uczniów Polaków. Lojalizm galicyjskich pedagogów często był formalny: drażniło i to młodzież. O wypadkach jawnej zdrady narodowej ze strony nauczycielstwa galicyjskiego nie dochodziły wieści.

Mimo wszystkie złe strony szkolnictwo galicyjskie rozporządzało znacznie wyższym poziomem moralnym. Zdziś Kwastowski dzięki temu tylko mógł skończyć gimnazjum. Nauczyciel - polak nie szykanował swoich uczniów tak zajadle i konsekwentnie, jak to czynili rosjanie.

Młodzież gimnazjalna tak w Galicji, jak i w Kongresówce, już w starszych klasach uczyła się konspirować. P. Kisielewski bardzo soczyście opisuje te konspiracyjne „niebezpieczne” knowania. Patrzymy na nie dziś, jak na zabawę miłych młodzieniaszków. Swojego czasu za takie zabawy wyrzucali ze szkół, zamykali do więzień. Zachmurzony wiosenny poranek życia miało choćby dlatego pokolenie przedwojenne. Zdziś Kwastowski specjalnie cierpiał przy tem: nad domem jego rodzinnym unosiły się również chmury.

Smętne te wspomnienia rozjaś-

nają miłe, wzruszające epizody. Pierwsza miłość Zdzisia dla małej Adelki jest czarownym snem na jawie. P. Kisielewski wspomnienie pierwszego pocałunku opromienił słońcem idealizmu. W powieści tej udało się pochwycić autorowi kilka żywych sylwet tak z małego miasteczka galicyjskiego, jak i z Krakowa. Krajobrazy pod piórem p. Kisielewskiego roztaczają świeżość spojrzenia i sentymentu.

„Poranek” jest ciekawą i pouczającą powieścią. Narracja płynie rącho i trzyma w napięciu uwagę czytelnika. Niełatwa to rzecz, gdyż temat jest niezwykle prosty. Autor odsuwa na bok wszelkie „reżysersko-konstrukcyjne” sposoby belletrystyki. Bieg wydarzeń tworzy zamkniętą całość. Podnieść też należy polszczyznę i umiejętność operowania zdaniem. Wmawiają w nas wprowadzić różni „inkrustatorzy”, że oryginalność wyśłowienia zależy od liczby... źle, niedbale rzuconych zdań na papier. Umiejętność pisania wzmacnia jednak tylko ekspresję słowa i podnosi literacką wartość utworu.

Nowa powieść Zygmunta Kisielewskiego jest poważną pozycją w jego dorobku artystycznym.

F

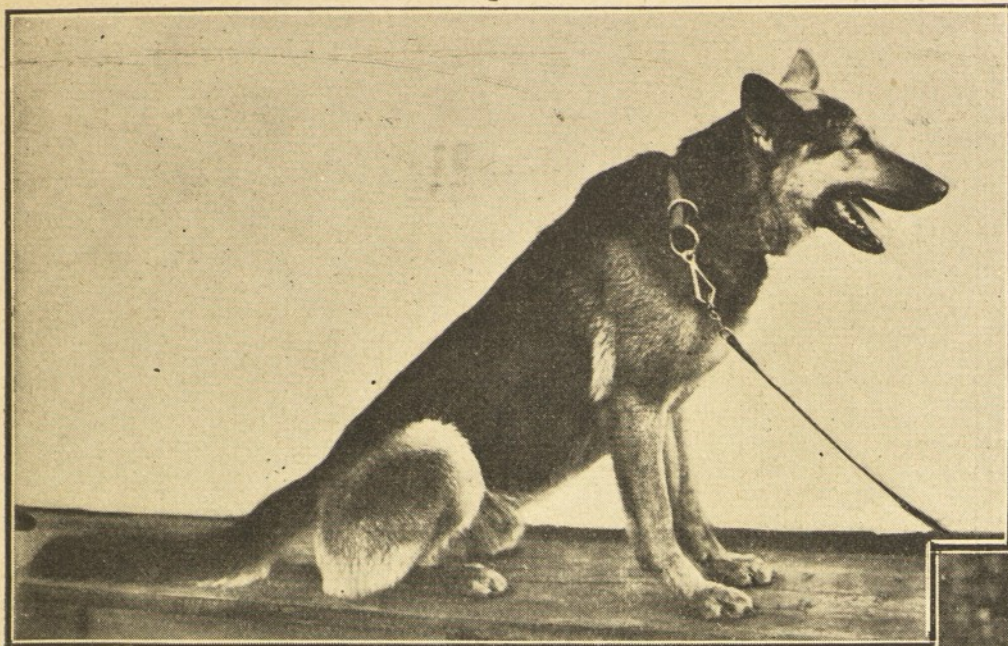
NOWY PREZYDENT MIASTA ST. WARSZAWY



Inż. Z. Słomiński

Fot. J. Malarski

Po długich zmaganiach się partyjnych — które wywołały zgorszenie w szerszych kołach Warszawy — Rada Miejska zdecydowała się wreszcie na wybór Prezydenta miasta. Został nim inż. Z. Słomiński, powszechnie znany i ceniony naczelny kierownik wydziału budowlanego. Energja, pomysłowość i ruchliwość inż. Słomińskiego zjednały mu rzetelne uznanie. Można mieć nadzieję, że cnoty te obecnie tem piękniej zakwitną, że pola działalności przed młodym Prezydentem otwierają się szerokie. Życzymy powodzenia, które będzie zarazem powodzeniem stolicy.

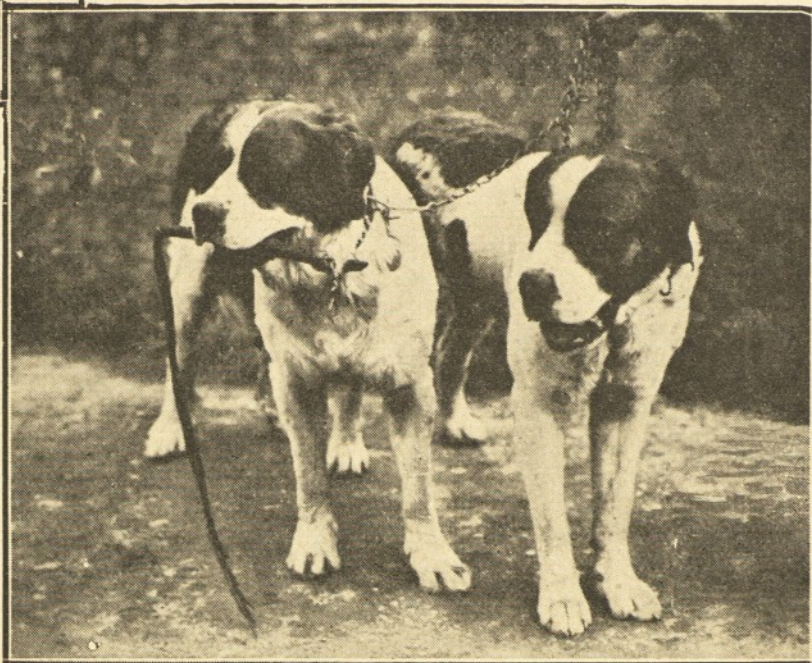


Pies policyjny owczarek alzacki Ralf, złoty medal

Z wystawy psów w Warszawie

Fot. J. Malarski

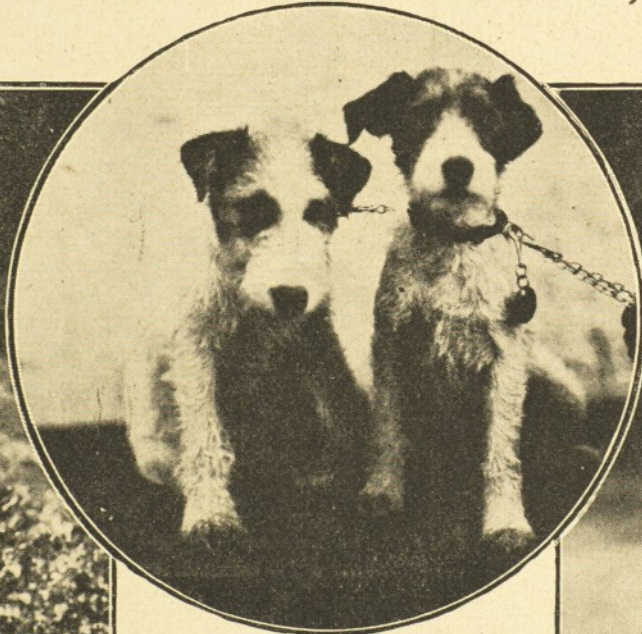
*Bernardy „Alma” i „Hamlet” złote medale
własność A. hr. Raczyńskiej*



Piękny Setter irlandzki, nagrodzony złotym med. i nagrodą im. Saengera oraz chart nagr. med. brązowym, własność Marji Majdrowiczówny



*Owczarek alzacki „Byry” złoty medal,
właścicielka p. T. Sannowa*



*Foksterjery „Paddy”
i „Victorja” złote
medale, własność
hr. W. Starzeński*



*Gryfon „Scherzo” złoty medal
wł. artystka operowa B. Crawford*

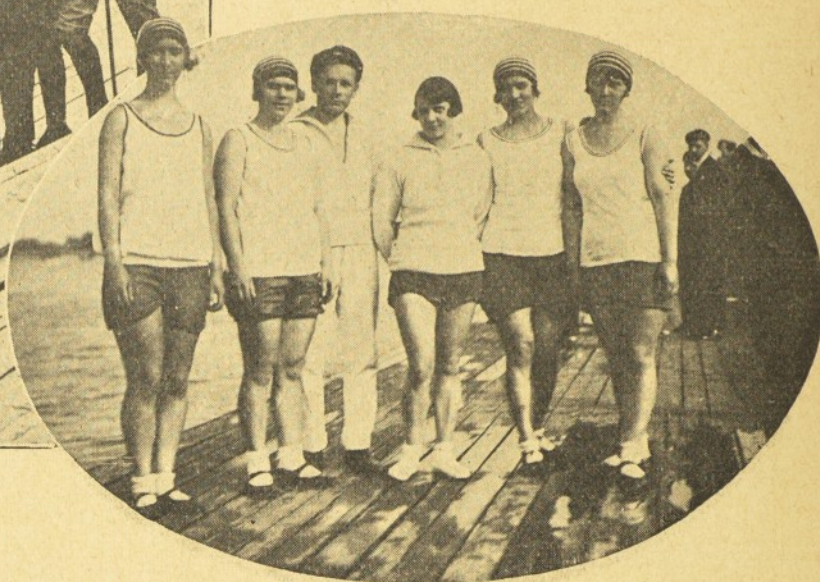


Otwarcie przystani Wioślarskiej Sokoła gniazda XII

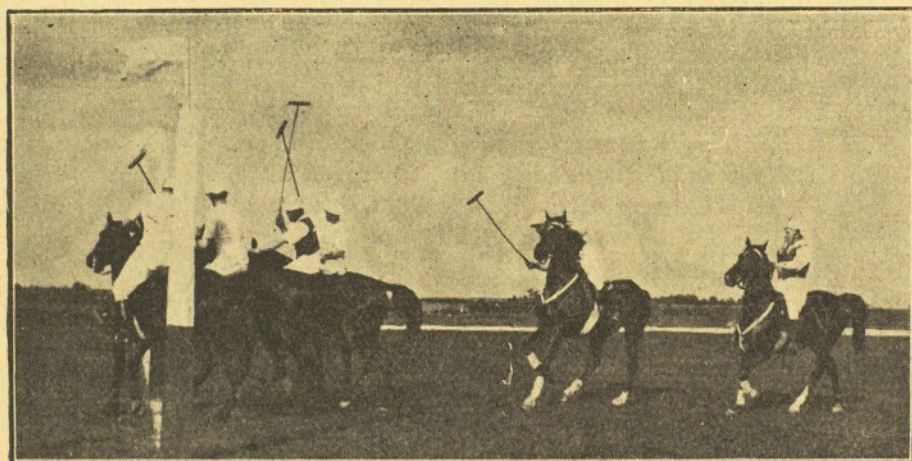
Fot. J. Malarski

REGATY WIOŚLARSKIE NA WIŚLE

*W biegu pań zwyciężyła osada Warsz.
Klubu Wioślarskiego na 4-kach półwy-
ścigowych pod sterem p. J. Grabickiej.*



GRA W „POLO” NA SIEKIERKACH

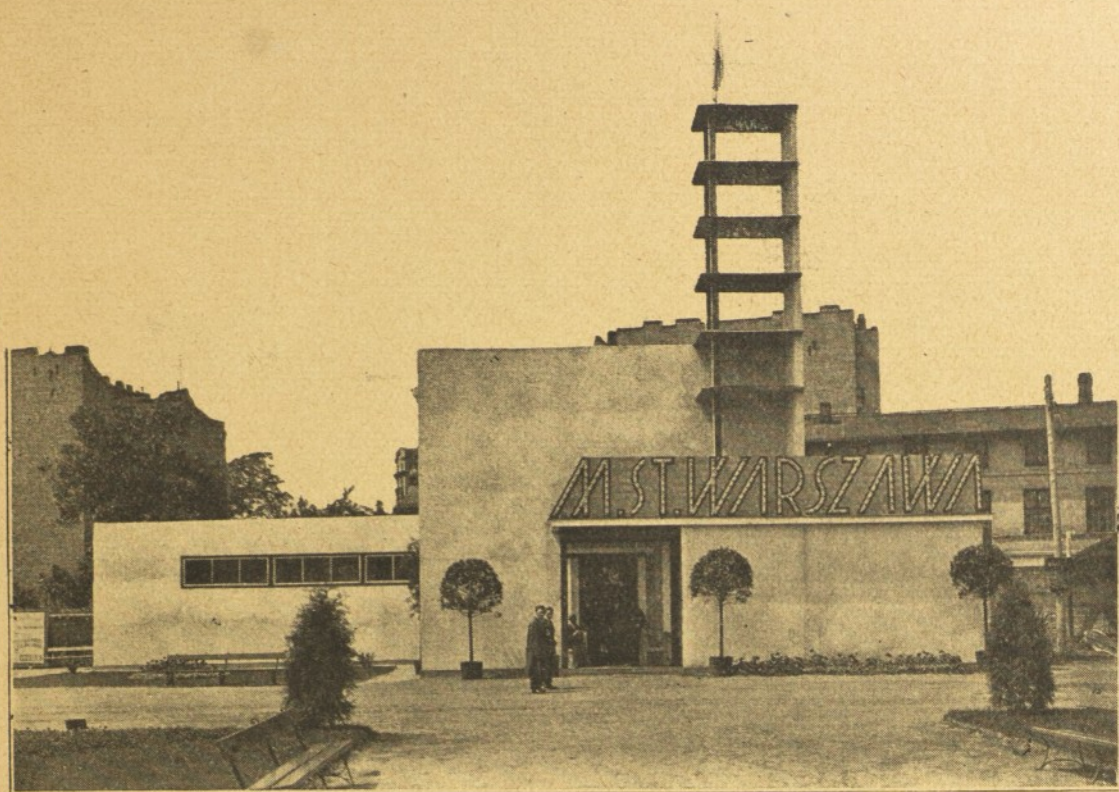


Pod bramką Warszawy



Jeden z ciekawych momentów między drużyną Warszawską i Poznańską

Fot. Brzozowski



Pawilon miejski na wystawie

Fot. Malarski

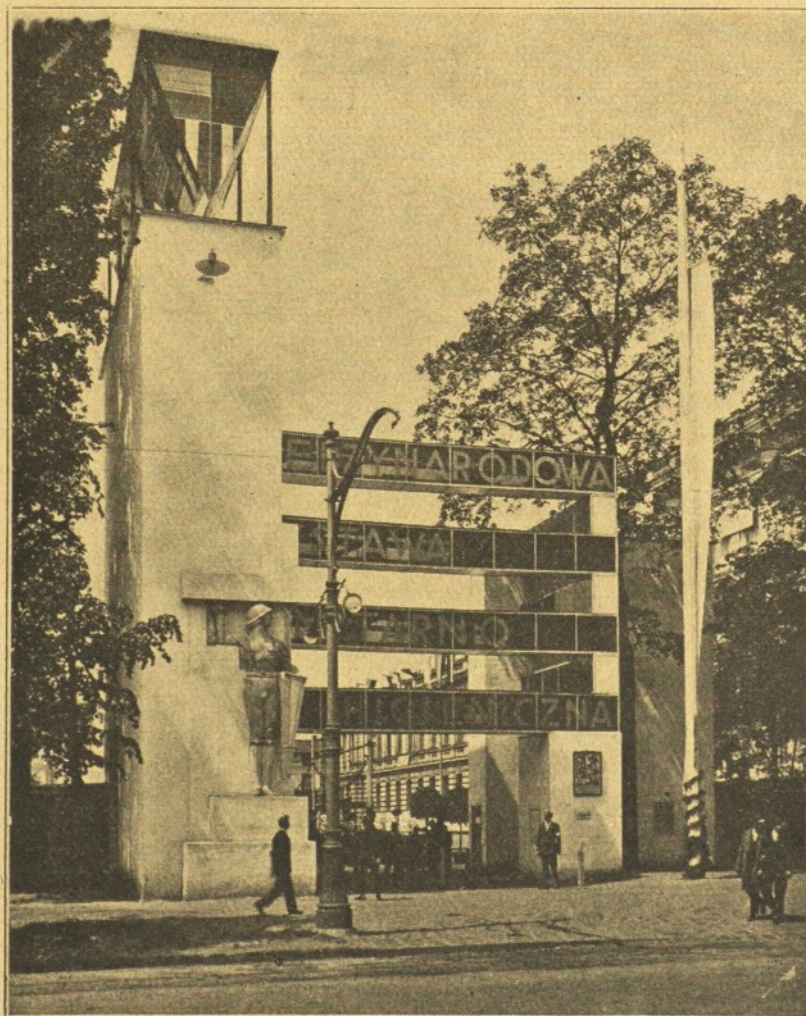
WALKA O ZDROWIE

Międzynarodowa wystawa higieniczna, która została zorganizowana w związku z Kongresem medycyny i farmacji wojskowej, jest niewątpliwie przedsięwzięciem, którym możemy się szczycić i które, jak to oświadczyli przedstawiciele różnych narodów, przewyższa znacznie podobną wystawę paryską.

Pokazano na niej w sposób poglądowy i niezmiernie ścisły jak współczesny lekarz, higienista i prawodawca walczą o zdrowie ludzkie. W tych wszystkich wykresach, tablicach, modelach i eksponatach ukrywa się olbrzymia rozpiętość energii ludzkiej, która wypowiedziała nieubłaganą wojnę chorobie, niechlujstwu, zarazie, opuszczeniu, niezaradności i apatii. Przeciętny laik zwiedzający tę wystawę nie tylko raz po raz szeroko otwiera oczy i dziwi się, widząc to, czego nawet nie przeczuwał, ale jednocześnie uczy się i staje się niebawem zwolennikiem i agitorem higieny społecznej. Każdy z nas odnajduje tutaj jakieś zagadnienie sobie bardzo bliskie, które go specjalnie interesuje. Dlatego też ta wystawa spełnia w wysokim stopniu wszelkie zadania pedagogiczne, jest wielką, rozumnie pomyślaną propagandą zdrowia.

Pod względem optycznym przedstawia się doskonale.

Jest to wystawa olbrzymia, ale jej ogrom został ukryty tak dyskretnie w szeregu sal i dziedzińców, że nadmiar szczegółów bynajmniej nie przytłacza i nie nuży. Rozwierają się przed wiazem natomiast wciąż nowe perspektywy, zachęcające do dalszych ekskursyj. Główny salon wystawy urządzony pod gołym niebem posiada wiele wdzięku przez połączenie kształtów i efektów świetlnych wybitnie nowoczesnych ze spokojną, klasyczną linią. Cały szereg pawilonów bawi nasze oko.



Fronton wystawy higienicznej

Fot. Malarski

Obejmując całokształt wystawy należy podkreślić przede wszystkim ogrom wysiłku, jakiego dokonano u nas na wszystkich polach higieny od czasu powstania niepodległej Polski. A przecież byliśmy w warunkach o wiele gorszych, niż wszystkie inne narody wolne i niczem w swoich zamierzeniach nieskrepowane.

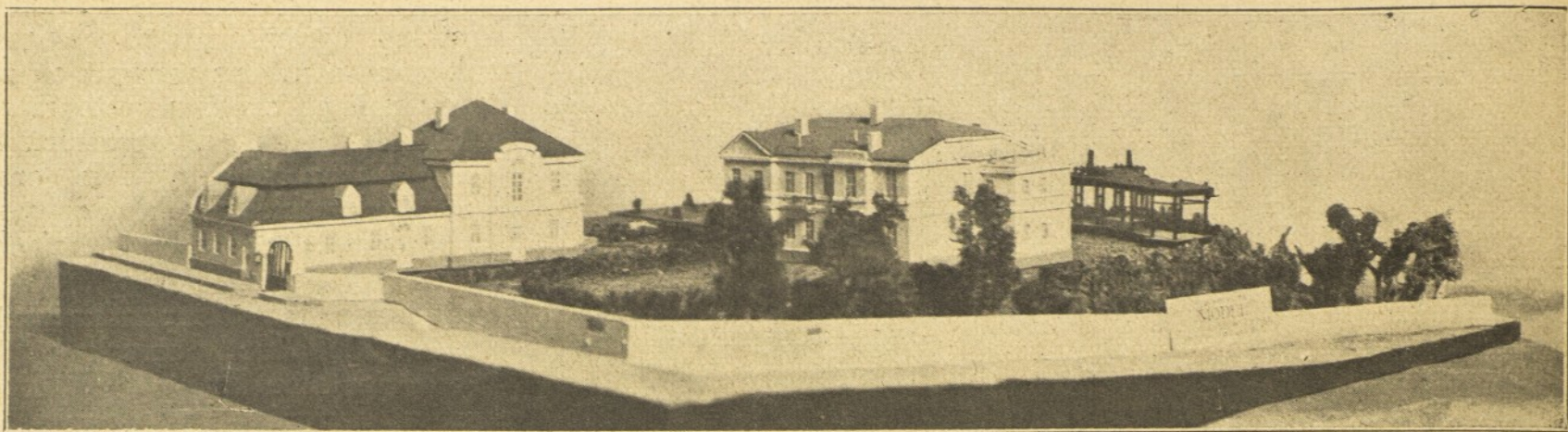
Nie należy zapominać, że od roku 1868, kiedy zniesiono władze ministerjalne Królestwa, kiedy w całej Europie nastaje okres największego rozwoju higieny publicznej, w tej największej dzielnicy polskiej nastaje gwałtowny upadek zdrowia publicznego. Rządzą u nas nie lekarze, nie obywatele ale urzędnicy sanitarni z głębi Rosji przysłani, którzy nie mają żadnego pojęcia o języku, obyczajach i potrzebach ludności.

Wprawdzie niejaka rekompensatą była działalność instytucji obywatelskich, ale mogły one tylko w małym stopniu zastąpić organizację twórczą. Istotna praca rozpoczęła się dopiero od chwili nastania niepodległości i oto dziś oglądać możemy, jak wiele dokonano w tak krótkim przeciągu czasu.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że znacznego rozwoju dosięgła obecnie służba zdrowia w wolnej armji polskiej w czasie pokoju. Posiada ona organizację specjalną, doskonale do swoich zadań przystosowaną i wszystkie potrzebne instytucje.

Bardziej skomplikowane zagadnienia to wszelkie zagadnienia miast. Ekonomiczne warunki państwa nie pozwalają na szybkie postępy uzdrowotnienia osiedli zaniedbanych, zwłaszcza w dzielnicach dawnego zaboru rosyjskiego, a częściowo i austriackiego. Zaledwie cztery wielkie miasta: Piotrków, Lublin, Częstochowa i Radom wykonywują obecnie prace wodociągowe i kanalizacyjne. Nieszczęsna sprawa mieszkaniowa jest nieszczęściem niemal powszechnem i wpływa na wzrost śmiertelności, szerzenie, się chorób zakaźnych, ona to wywołuje tak dziwne zjawisko, że np. w Warszawie śmiertelność rośnie od śródmieścia ku krańcom miasta, gdzie przecież normalnie rzecz biorąc, powinny panować warunki jak najbardziej zdrowotne.

Mimo to wszystko nie brak w Polsce miast, które można zaliczyć do najbardziej



Model terenu I, Ośrodka Zdrowia

postępowych środowisk w Europie zachodniej. Mimo niedogodnych warunków gospodarka sanitarna Warszawy jest wręcz doskonała. Kto temu nie wierzy, niech się naocznie przekona, zwiedzając pawilon warszawski, gdzie zapomocą wykresów, modeli i najrozmaitszych eksponatów odtworzono w sposób poglądowy to wszystko, co dotyczy danych statystycznych o ludności, chorobowości i śmiertelności, oraz wodociągów, kanalizacji, plantacji miejskich, placów sportowych, higieny szkolnej, opieki nad dziećmi, szpitalnictwa, walki z zakaźnymi chorobami i fałszowaniem produktów.

Poznań, Kraków, oraz cały szereg miast wielkopolskich i pomorskich jak najlepiej spełniają swoje zadanie sanitarne.

W dziale eksponatów departamentu służby zdrowia można zaznajomić się dokładnie ze zbawieną działalnością tak zwanych ośrodków zdrowia, które powstają we wszystkich miastach przy udziale fundacji Rockfeller'a.

Wykresy specjalne mówią o bardzo skutecznej walce z tak zwanymi chorobami społecznymi, w szczególności z gruźlicą i chorobami wenerycznymi. Wielkim triumfem higieny polskiej zupełne zabicie takich straszliwych epidemii, jak ospy, duru plamistego i powrotnego, oraz bardzo szybki rozwój walki z gruźlicą. Zorganizowano również systematyczne zwalczanie jaglicy i malarji.

Higiena szkolna rozwija się również coraz bardziej pomyślnie. Kolejne żelazne wykazują również stałe postępy sanitarne.

Bardzo interesujące szczegóły znajdujemy w dziale zdrojowisk polskich. Okazuje się, że Polska rozporządza wszelkimi znanymi i

używanymi w świecie wodami leczniczymi dietetycznymi i stałymi, z wyjątkiem tylko wód arsenikowych oraz silnych, naturalnie ogrzanych szczaw alkaliczno-słono-glauberskich. Polska posiada również cieplicę w Jaszczurówce i jest nauczona, że niebawem znajdzie jeszcze i drugą w złożach ciecho-cińskich w głębokości 1500 metrów.

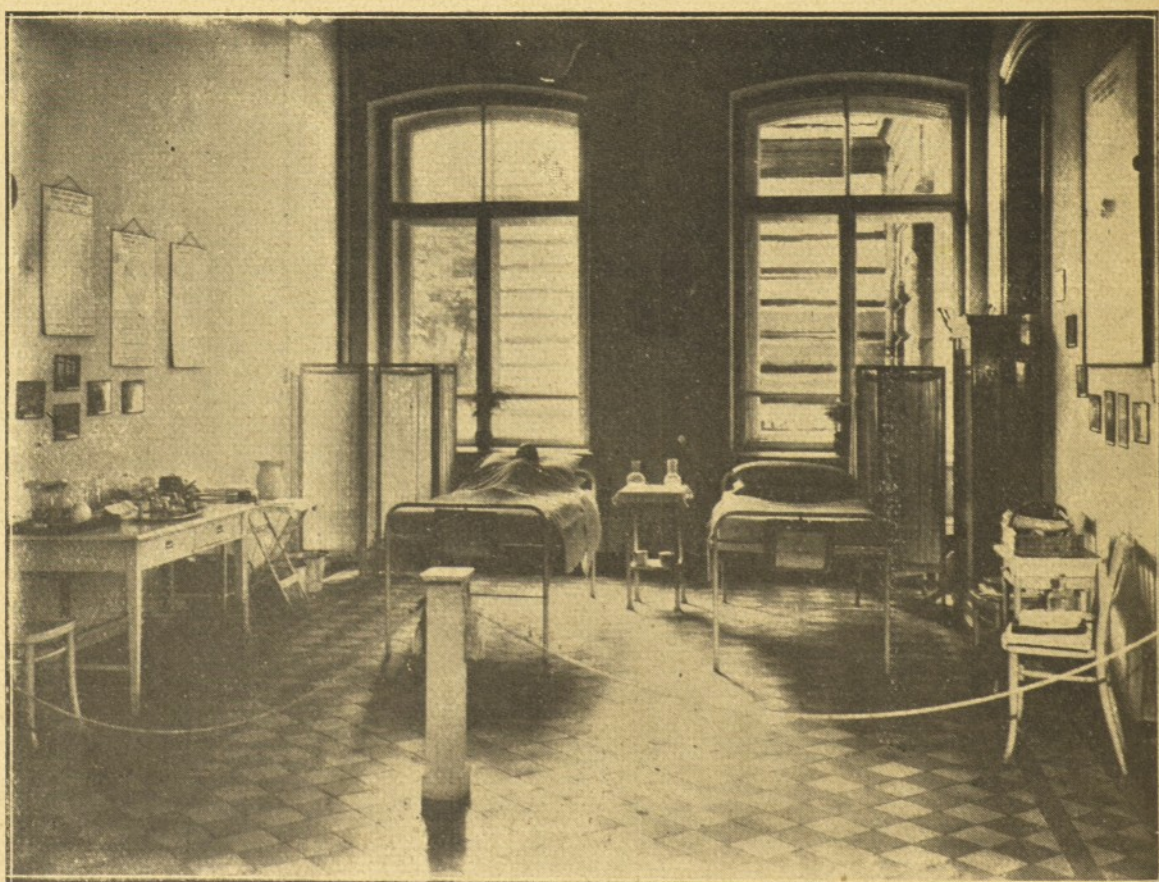
Uzdrowiska nasze starają się mimo ciężkich warunków gospodarczych podnieść swoją sprawność organizacyjną, leczniczą i swój poziom kulturalny. Dzięki temu frekwencja stale się zwiększa i oto w 1926 roku z polskich miejscowości kuracyjnych korzystało około 200.000 osób, co oznacza w stosunku do trzech lat poprzednich wzrost o 30%.

Naturalnie pracę nad higieną publiczną uzupełniają i pogłębiają najrozmaitsze zrzeszenia i instytucje zarówno o charakterze naukowym, jak i społecznym. Pracują wytrwale i celowo, przyczem brak odpowiednich środków stoi nieraz na przeszkodzie do rozwinięcia prawdziwie skutecznej akcji.

Taki jest mniej więcej obraz tych usiłowań i żmudnych i wytrwałych, które zasługiwały na szerokie spopularyzowanie ich. Wystawa higieniczno-sanitarna dokonała tego zadania jak najlepiej. Zwiedzaliśmy ją z tem poczuciem, że mimo wszelkich narzekania i pesymistycznych biadań w Polsce dzieje się coraz lepiej...

Dees.

INSTYTUT HYGIENY PAŃSTWOWEJ



Wzorowo urządzona sala pielęgniorska

Fot. Małarski



Siedziba Stowarz. Młodzieży Polskiej, której poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki



Wiec robotników fabryki Barcńskiego w sprawie ogłoszonego przez zarząd lokautu

Ostatnia przechadzka po wystawie Sanitarно-Hygienicznej

Wystawa sanitarno - higieniczna w Warszawie została zamknięta. Jury, pod przewodnictwem D-ra Wroczyńskiego oraz prezesa komitetu wystawowego jen. D-ra Horodyńskiego, przyznało wystawcom liczne bardzo nagrody w postaci dyplomów honorowych, medali złotych, srebrnych i brązowych, listów pochwalnych, oraz podziękowań poza konkursem. Lista nagrodzonych jest bardzo obszerna, ale bynajmniej nie za obszerna. Bo właściwie nie było niemal na wystawie eksponatów, któreby z tego czy innego względu nie zasługiwały na odznaczenie.

Niemiała to zasługa komitetu organizacyjnego, ale zasługa też i samych wystawców, którzy pośpieszyli na pierwsze wezwanie i obeszali wystawę niezwykle obficie i wspaniale. Zgodnym wysiłkiem stworzono dzieło naprawdę godne uwagi. Wrażeniem, które dominowało przy zwiedzaniu, zarówno pierwszym jak każdym następnym, było wrażenie niezwykle solidności przedsięwzięcia. Nie widziało się tam wcale tandety, jaką tak licznie, niestety, spotyka się na wielu innych wystawach i wystawkach. To był naprawdę racjonalnie i znakomicie zorganizowany przegląd wszystkiego, co Polska dokonała w dziedzinie sanitarno - higienicznej w ciągu niewielu lat ostatnich, a zarazem przegląd świadczący o imponującym rozwoju przemysłu w tym kierunku.

Jest to niewątpliwie wynik tak pomysłny, że opłaca stokrotnie wszystkie trudy i koszty, włożone w urządzenie wystawy. Wystawa warszawska stwierdziła wobec zagranicy — a zagranicznych gości i fachowców przewinięło się przez nią sporo — poważny stan prac naszych

w kierunku podniesienia zdrowotności państwa. Dla społeczeństwa polskiego była doskonałym systemem propagandy higieny i zdrowotności. Szersze koła dowiedziały się jednocześnie, że wytwórczość przemysłowa polska w dziedzinie produkcji środków lekarskich i sanitarnych stoi na wysokim poziomie, bynajmniej nie niższym od zagranicy i że może zaspokoić wszystkie potrzeby kraju w tym kierunku.

Udział w wystawie wzięło przeszło 300 wystawców, w czym 67 z zagranicy i 1 z Gdańska. Z uczestników zagranicznych oficjalnie przyjęły udział czynniki wojskowe, Czechosłowacji, Francji, Rumunii i Belgii, a z organizacji międzynarodowych Liga Czerwonych Krzyży. Z władz państwowych polskich: Min. Spraw Wewnętrznych, Min. W. R. i O. P., Min. Pracy i Opieki Społecznej, Min. Spraw Wojskowych, Min. Komunikacji, Państwowy Instytut Dentystyczny, Główny Urząd Statystyczny, Państwowe Zakłady Wodociągowe na Górnym Śląsku, „Polmin” i Państwowy Monopol Spirytusowy. Z wyższych uczelni uczestniczą w Wystawie: Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. Z jednostek samorządowych: Śląskie Szpitalnictwo Krajowe, Pszczyńskie Zakłady Badania Środków Spożywczych, Zarządy miast: Krakowa, Lublina, Lwowa i Warszawy.

Bardzo wybitny udział w wystawie wzięły również instytucje i organizacje społeczne, jak „Kropla mleka”, Pogotowie Ratunkowe, Towarzystwo Eugeniczne i t. d. i t. d., oraz związki uzdrowisk polskich, który urządził własny pawilon w

zakopiańskim stylu, gromadząc w nim najciekawsze okazy, ilustrujące działalność i rezultaty, osiągnięte w polskich miejscowościach kuracyjnych.

Pod względem ugrupowania eksponatów wystawa dzieliła się na szereg działów, dających w przedmiotach oryginalnych, djapozytywach, wykresach i fotografiach niemal pełny obraz każdego poszczególnego tematu, niezwykle interesujący dla fachowców, a bardzo pouczający dla laika.

Dział wojskowy sanitarno polowy mieścił się w polowych, płóciennych namiotach na obszernym dziedzińcu. Tu można było oglądać sanitarne karetki „Fordy”, udoskonalone wozy konne dla przewożenia rannych, nosze (pomysłu polskich lekarzy) odznaczające się tem, że w każdej chwili mogą być zamieniane na łóżko, przyrządy do dezynfekcji, skrzynki polowe z instrumentami operacyjnymi, oporządzanie patrolu sanitarnego, pułku, dywizji, opatrunki t. zw. osobiste, które posiada każdy żołnierz na froncie, polową stację rentgenologiczną, wreszcie wielki samolot sanitarny do transportowania rannych lub chorych żołnierzy.

W salach parterowych Podchorążówki oraz na drugim dziedzińcu zajęły miejsce eksponaty Polskiego Czerwonego Krzyża, komitetu międzynarodowego i ligi związków C. K. W tym dziale przede wszystkim zwracały uwagę dwa obszerne namioty, z których pierwszy stanowił szpital etapowy z ośmioma łózkami, drugi zaś — punkt opatrunkowo - żywnościowy; oba schludne i dostаточно zaopatrzone we wszelkie utensylja.

Bardzo bogaty był dział naukowo szpitalny, który objął 46 wystawców. Między innymi mieściły się tutaj wykresy i materiały statystyczny czeskiego ministerstwa obrony narodowej. Polskie ministerstwo komunikacji wystawiło w tym dziale modele wagonów sanitarnych, jeden całkowity wagon sanitarny, szereg planów i wykresów urządzeń sanitarnych i szpitali. Ministerstwo pracy i opieki społecznej dało fotografie i wykresy, dotyczące bezpieczeństwa pracy robotników. Ministerstwo spraw wewnętrznych wystąpiło ze zbiorową wystawą państwowej służby zdrowia, zwłaszcza w dziedzinie pielęgniarstwa. Ministerstwo W. R. i O. P. przedstawiło plany i modele urządzeń szkolnych; oficerska szkoła sanitarna wykresy statystyczne o chorobowości i umieralności w wojsku polskim. Pogotowie Ratunkowe urządziło swoją wzorową stację. Śląskie szpitalnictwo krajowe przedstawiło fotografie swoich zakładów szpitalnych oraz prace chorych, towarzystwo ochrony zdrowia ludności żydowskiej w Polsce tablice, fotografie i modele.

Dział urządzeń sanitarno - higienicznych, z państwową szkołą higieny i polskim instytutem wodociągowo - kanalizacyjnym na czele, również przedstawiał się imponująco.

Z prywatnych wystawców wielkie za-

interesowanie budziły zwłaszcza zakłady „AEG” swymi świetnymi odkurzaczami „Vampyr”.

Miasto Warszawa zademonstrowało swoje urządzenia i zdobycze w zakresie sanitarno - higienicznym w oddzielnym, bardzo ładnym pawilonie. Dawał on w skrócie dokładny obraz zawiłej gospodarki miejskiej i bardzo obiektywnie odzwierciedlał zarówno istniejące braki jak i osiągnięte już dodatnie rezultaty. Regulacja miasta, oczyszczanie miasta, odżywianie ludności, nędza mieszkaniowa, śmiertelność, choroby zakaźne, zafałszowanie produktów, szpitalnictwo, higiena szkolna, wodociągi i kanały i t. p. — wszystko zostało tu uwzględnione bądź w planach, bądź w pomysłowych modelach, bądź wykresach, bądź fotografiach.

O ile wyszczególnione dotąd działy posiadały dla zwiedzającego laika przede wszystkim znaczenie dydaktyczne, o tyle bardziej bezpośrednio interesował go dział następny: chemiczno - farmaceutyczny i apteczny. Reprezentowały go prawie wyłącznie firmy prywatne, krajowe i zagraniczne. Jeżeli mowa o krajowych ekspozycjach, to wystawa zgromadziła istotnie przebogata kolekcję rozmaitych preparatów, przetworów, środków opatrunkowych, naczyń, mydeł i t.p. Dział ten świadczył naprawdę o bardzo pomyślnym rozwoju tej gałęzi wytwórczości kra-

jowej, której jednocześnie opinia lekarzy — specjalistów wydaje jak najlepsze świadectwo. Na pierwszy plan wysuwały się tutaj, oczywiście, świetne i znane w całej Polsce mydła i przeroby Malinowskiego, oraz konkurująca tak skutecznie z zagranicą produkcja laboratoriów Spiessa. Zwracały również uwagę chemiczne przetwory Rawskiego, Gąseckiego, Bukowskiego i innych.

Przemysł polski zaprodukował się także bardzo imponująco w dziale przyrządów, przyborów i narzędzi lekarskich i dentystycznych. I tu produkcja nasza skutecznie rywalizuje z zagranicą, czy to w zakresie lamp kwarcowych, czy aparatów elektro - medycznych, czy instrumentów optycznych czy sterylizatorów, czy narzędzi chirurgicznych, czy t. p. To też odznaczenie złotymi medalami takich firm jak np. Makowski, Błachowicz, Berent, Fabryka protez szpitala im. marsz. Piłsudskiego i t. d. było słusznym i zasłużonym wyróżnieniem.

Wystawa w ciągu całego czasu swego istnienia cieszyła się bardzo znaczną frekwencją zwiedzających. Jest ona niewątpliwie pod każdym względem bardzo cennym dorobkiem w życiu naszego kraju, a inicjatorzy jej zasłużyli sobie rzetelnie na uznanie całego społeczeństwa.

Z.

APTEKA I LABORATORJUM CHEMICZNE

„MAGISTRA A. BUKOWSKIEGO”

Warszawa, ul. Marszałkowska 54

Wspomnimy tylko najważniejsze preparaty, wyrabiane przez laboratorium „Magistra A. Bukowskiego”:

Pierwsze miejsce zajmuje „JECOROL”, mający główne zastosowanie w praktyce dziecięcej w rozmaitych postaciach żółtów (Skrophulosis), cierpieniach gruczołów chłonnych, zaburzeniach w rozroście, chorobach kości, rozmięczeniu kości oraz w chorobie angielskiej czyli krzywicy. Zatem idą: JODONAT, stosowany przy arteriosklerozie; THE PURGATIF podług Chambarda składa się wyłącznie z liści i kwiatów i stosowany nie tylko jako środek przeczyszczający, lecz przywracający prawidłową czynność żołądka i nie wywołuje zaburzeń w organach trawienia. GLICEROPHOSPHATE czysty z żelazem i licytyną, dla dzieci oraz dorosłych w stanach upadku ogólnego odżywiania, osłabień nerwowych oraz wszelkich objawach niedokrwistości. BOROMENTOL — maść wazelinowa używana przy katarze nosa chronicznym i przewlekłym.

Odznaczenia: Dyplom honorowy — Lwów 1888; duży srebrny medal — Petersburg 1894; dyplom uznania — Łódź 1903 i Lublin 1908; medal złoty — Warszawa 1925.

Liczne odznaczenia te na wystawach higienicznych i lekarskich, świadczą najlepiej o wielkiej wartości preparatów, wyrabianych przez wyżej wspomniane laboratorium.



Pawilon na wystawie

TĘTNA MŁODEGO PRZEMYSŁU FARMACEUTYCZNEGO

Wśród nawału uroczystych obchodów i zjazdów, któremi tak chętnie lubuje się oko i serce przeciętnego Polaka, w długim pasmie rozmaitych barwnych i efektownych świąt okolicznościowych, stanowiących pokarm podatny dla próżnych a tak łatwych tryumfów chwilowych, jeden jest rodzaj uroczystości, zasługujący na szczególny szacunek, płodny w skutki prawdziwie dobroczynne dla kultury i chwały imienia ludzkiego, dla pożytku i ocalenia rodzaju человеческого i brzemienno pierwiastkami słusznej dumy i zadowolenia moralnego narodów. Są to zjazdy i kongresy, zwoływane przez boginię Wiedzy i uskrzydłone żarliwym uczuciem ofiarnym niesienia jaknajskuteczniejszej, jaknajdoskonalszej, jaknajszybszej i skoordynowanej pomocy cierpiącej ludzkości. Są to olimpiady perjodyczne karnych bataljonów ducha, których nie rozdziela przeszkody fizyczne, różnice nieistotne.

Koncentryczne, oskrzydlaające ataki wybrańców myślącej i czynnej ludzkości na szanie mroku, zacyfowania i niedoli ludzkiej, piorunochrony organizacji i techniki, wymierzone przeciwko skłębionym w oddali i czyhającym na wyzwajającą się ludzkość katastrofom żywiołów — oto czem są owe czcigodne kongresy.

Ogłaszane w pewnych ważnych momentach dziejowych w rozmaitych stronach świata cywilizowanego wici do walki z dręczącymi ludzkość współczesną zagadnieniami medycyny i higieny społecznej lub wojskowej, mobilizujące zewsząd uczonych i lekarzy, są dowodem, że wybrani mężowie, czuwając, niezłomnie i wytrwale dążą do wydarcia wrogim potęgom natury i żywiołu władzy złośliwej nad ciałem i duchem człowieka.

Międzynarodowy kongres medycyny i farmacji wojskowej, który siedlisko swych doniosłych prac obrał w Niepodległej Stolicy naszej, wyrażając w ten sposób swe dojrzałe uznanie Warszawie, jako jednemu z ognisk kulturalnego Zachodu, udział w nim wybitnych sił polskich, mogą dzielnie zadać kłam obłudnym twierdzeniom zawistnych i nieżyczliwych, którzy do odmalowania obrazu Polski używają farb najczarniejszych, zapożyczonych z tygla i palety kuchni szatańskiej, a tryumfy swe nad zgubą Polski ogłaszają tak przedwcześnie!

Rysują oni kraj nasz, jako zatęchły i zacyfany pod każdym względem zaścianek kultury europejskiej, jako w poziomym materjaliźmie, gnuśności, ubóstwie i ciemnocie grzęznący zakątek szerokiego świata, jako niewysychające grzęzawisko bezładu i anarchii, zależności duchowej i gospodarczej, indyferentyzmu

naukowego, niemowlęstwa i niewolniczości kulturalnej — słowem, jako potępiony i zapomniany przez słonecznych bogów ład zatury i zwyrodnienia...

Obłudni szyderycy przekonać się muszą, że i w Rzeczypospolitej Polskiej, w tej pogodnej i cudnej ziemi, tętniącej i dyszącej niewyzyskanymi sokami żywota, która od wieków wydaje ze swego łona i prezentuje z chlubą całemu światu genjuszów wiedzy, sztuki i honoru, tytanów pracy i uczucia, przechowuje się tak żywa tradycja wysokiej wiedzy i wyśmienitej kultury, której pomniki na całym jej obszarze rozrzucone mówią głosem żywych kamieni i zaklętymi w czcionki i litery pergaminów ideami o niespożytej potędze twórczej jej ducha, że ani na chwilę nie zdmuchnięty i nie zgaszony został z jej ołtarzy szczytnych znicz wiary, znicz ideału, znicz ducha!

Nie pierwszy to już zjazd uczonych, badaczy i myślicieli w Niepodległej Stolicy naszej. Przed dwu laty gościliśmy w murach naszego miasta powszechny Zjazd Przyrodników i Lekarzy Polskich. Wówczas to już odczuliśmy rozbudzone, żywe, młode tętno organizacji polskiej, ów świeży, dodatni przypływ energii, badawczości i samoistności polskiej. Pozostał po tym przypływie fali ruchu umysłowego na polu Farmacji polskiej drogocenny, żyzny nalot ideowy. Rdzenna, polska myśl, jej młode, twórcze siły stanęły do apelu i nie zmarnowały z pewnością swojego posiewu. Odczuwamy już tę dążność nieprzepartą, nieokiełznaną do samoistności, do potęgi, do wyzwolenia i na współczesnej Międzynarodowej Wystawie Hygieniczno-Sanitarnej; widzimy już jak gdyby prężne, wyciągnięte młode ramiona i marsa surowej powagi obowiązku na młodem i radosnem czole... Rozglądając się bowiem ze słuszną dumą i pewną rozkoszą po salach i budynkach Wystawy stwierdzamy obecność starych firm, niby szerokim korytem płynące rzeki, spokojnie toczące swe fale ku wspólnemu morzu kultury i dobrobytu powszechnego. Widzimy preparaty odznaczające się techniką doskonałą o dość już uznanej powszechnie wartości użytkowej, widzimy tryumf pracy, kapitału i doświadczenia lat długich, pochylamy czoło chętnie przed temi ostojami solidnej pracy i rutyny, z chlubą rozważamy te trofea wytrwałej pracy w skarbcu przemysłu farmaceutycznego.

Lecz rozważając tak przeszłość i teraźniejszość, ukołysani rytmem solidnej równowagi, uczuwamy naraż coś jakby lekkie ożywcze wstrząśnienie.

Oto stanęliśmy przed pawilonem, który reprezentuje, najmłodsze, nieokiełznane pędy przemysłu

farmaceutycznego: Magister Rawski — oto skromny, a już tak wymowny napis, którego barwne litery, jak zbudzone o świcie ptactwo wibrują przed naszymi oczami.

Utrzymany w stylu nowoczesnym pawilon uderza na pierwszy rzut oka wdziękiem i lekkością młodego polotu, rozpościerającego swe skrzydła na tle solidnem, pozbawionem jednak wszelkiej suchości i pedanterji. Wydaje się symbolem dążeń świeżych, jasnych i nieugiętych, wolnych od przeciążenia balastem abstrakcyjnych tęsknot, lecz ożywionych ogromnem pragnieniem asymilacji na naszym gruncie zdobyczy Zachodu kulturalnego i poczuciem rzeczywistych możliwości. Jest niby zapoczątkowaną, śmiałą wieżycą prób, wysiłków i sukcesów. Kondygnacje, układające się równolegle, prosto a barwnie jedna nad drugą, symbolizują jakgdyby szeregi wysiłków, etapy dążeń — preparaty nowe, wypuszczone, niby biblijne gołębie z arki przymierza i wiary w swe siły, wśród zalewu produktów zagranicznych, przemożnych, kolejno, na rynek szeroki.

Magister Rawski, znany dobrze na terenie zawodowym, młody farmaceuta, ukazuje się nam tu naraz w pełnym bojowym rynsztunku swego arsenału, swego umiłowanego laboratorium, niby strzała, wyrrywająca się w zwyż z mnóstwa więzów, szkopułów i trudności, ciśnięta siłą zapału i celnie wymierzona w realne, konkretne cele i zdobycze.

Patrzmy na ten, niby baśniowy kiosk pełnego gracji młodego entuzjazmu, ukrytego długi czas w cieniu pulsującego rytmem wytrwałej pracy laboratorium farmaceutycznego, i odświeża nas poprostu widok tego kwiatu wiosennego zapału i aspiracji wzniosłych, tej miłości zawodu, wylewającej się z gorącej duszy na ołtarz czynu publicznego, te bystre młodzieńcze źrenice z zachwytem wpatrzone w promienną tarczę ideału samowystarczalności polskiej, to pierwsze upojenie czystego, wolnego od wszelkiego sobkostwa działacza zawodowego dźwiękiem rycerskich srebrnych ostróg swoich.

Ten biegły pracownik, zadający kłam polskiej nieporadności, niedbałości i abstrakcyjnemu idealizmowi, wychowany na tradycji i kulturze starszych a doświa-

dczonych kolegów, płynących wolnem korytem tradycyjnej działalności, zażywających dawno zasłużonej chwały i pokupu, wśród tylu innych beztroskich naśladowców beztroskiej przeszłości, nie dotkniętych tak srodze obawami o przyszłość przemysłu, ten młody i ruchliwy wielce profesjonalista potrafił w krótkim czasie, ale za to w szybkim tempie wykrzesać z twardej, niewdzięcznej grudy iskry nowych poczynąń dla polskiego przemysłu farmaceutycznego.

Tak jest! Nie mylą nasz oczy nasze. Na obecnej Wystawie oglądamy właśnie ten plon energicznej inicjatywy, płynącej z pobudek najszlachetniejszej ambicji. Magister Rawski bowiem jest to człowiek wysoce ambitny, obdarzony energją i pasją pracy twórczej w dziedzinie budzenia ognisk i rozwoju przemysłu chemiczno - farmaceutycznego, a rozpoczął dzieło swe pod dobrą wróżbą i nader umiejętnie.

Nie jest to rzecz małej wagi, jakby się komu na pozór wydawać mogło. W współczesnej dobie zbudzenia się społeczeństw całego świata do nowego, twórczego życia, w epoce oczyszczania dróg starych, zarośniętych chwastem, prostowania ich i torowania dróg nowych, nieznanych, w czasach niebywałego w dziejach rozmachu myśli, dążeń i techniki, poszukiwania i wcielania w doskonalsze kształty wywalczonych przez mózgi zdobyczy ideowych, współczesny widz i działacz staje odrazu w ośrodku ruchu umysłowego i wynalazczego, w samym wirze prądów energii rozpętanych i ujarzmionych, oczarowany dynamiką rozwoju i wybuchu, spoczywających w głębinach sił społecznych, które porywają i pchają naprzód wątlą łódź życia, zatrzymanego zbyt długo w swym naturalnym pędzie.

W takich czasach i w takich warunkach: wytrwać — jest zbyt mało; a stać na miejscu, chociażby w pozie pełnej siły i godności, a nie iść naprzód — to znaczy być wyprzedzonym, — cofać się wstecz, tem gwałtowniej, im żywszy jest ruch kół postępowy rozhukanego rydwanu dziejów ludzkości!

W takich momentach nauczamy się oceniać trawnie a sprawiedliwie zrywające się do lotu, do rozrostu twórcze pędy na drzewie żywota.

Sz.





Widok zewnętrzny pawilonu firmy Ludwik Spiess i Syn,
Sp. Akc. Warszawa

Fot. J. Malarski

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE ZAKŁADY CHEMICZNE LUDWIK SPIESS I SYN, Sp. Akc.

Ogólne zaciekawienie wzbudziły zarówno wśród sfer zwiedzających Wystawę lekarzy, jak i szerokiej publiczności eksponaty wielkiej firmy chemiczno - farmaceutycznej Ludwik Spiess i Syn.

Szczególną uwagę zwracały pomieszczone w pawilonie liczne

wykresy i preparaty objaśniające zasady współczesnej nauki o witaminach; bardzo podobały się udatne zdjęcia chorych dzieci wyleczonych przy pomocy wyrabianej w kraju witaminowej mączki odżywczej „CALCITRIN”.

Wśród zwiedzających — fa-

chowców liczne komentarze dawały się słyszeć na temat wystawionych w pawilonie efektownych zdjęć rentgenicznych, pęcherzyka żółciowego i t. p., dokonanych przy pomocy specjalnego preparatu cieniującego, pod nazwą „Tetra - Contrast”. Podziwiano ogólnie energję i rzutkość kierowników tej wielkiej i najstarszej w Polsce placówki przemysłowej. Prawdziwie estetyczną ucztę sprawiła między innymi wielka księga, rzeźbiona w drzewie dotycząca preparatu przeciwgruźliczego „Aurosan” i utrzymana umiejętnie w antycznym stylu; treść napisu zarówno jak cały pomysł przynoszą rzetelny zaszczyt polskiemu przemysłowi farmaceutycznemu.

Nie sposób wyliczyć na tem szczupłym miejscu szeregu innych cennych i nader aktualnych eksponatów firmy Ludwik Spiess i Syn, bowiem będą one niewątpliwie omawiane w pismach lekarskich specjalnych. Dodamy tylko, że np. graficzne zestawienie badań Novarsenobenzolu, najnowsze doświadczenia nad światłem pozafioletkowym wszystko to wykonane w laboratorjach firmy Ludwik Spiess i Syn nadały ich pawilonowi prawdziwie muzealny charakter.

Osobne miejsce zajmowały w pawilonie eksponaty francuskiej firmy Poulenc Frères, stanowiące przeważnie chemikalia oraz nowoczesne przyrządy laboratoryjno - kliniczne.



Fragment wnętrza pawilonu Ludwik Spiess i Syn, Sp. Akc. Warszawa

Fot. J. Malarski

ADOLF GĄSECKI i Syn

Mokotowska Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna

Firma Adolf Gąsecki i Syn, jedna z poważniejszych dziś w kraju wytwórni chemiczno - farmaceutycznych, datuje swe istnienie od r. 1900. Fabrykacja rozpoczęta na większą skalę, wzmogła się wydatnie zwłaszcza po nabyciu przez firmę apteki w Warszawie, oraz po otwarciu oddziałów w Kijowie i Petersburgu. Wyroby dzięki swej pierwszorzędnej jakości, zdobyły szybko powodzenie zarówno u nas jak i na rynku rosyjskim. Oddział Kijowski zwłaszcza w po-



Pawilon na wystawie

czątkowym okresie wojny europejskiej przekształcił się stopniowo w wielkie przedsiębiorstwo chemiczno-farmaceutyczne i produkował nie tylko specyfiki lecz i środki opatrunkowe wyjąłowane.

Dalszy rozwój wypadków wojennych oraz okupacja niemiecka wpłynęły jak wiadomo, bardzo niepomyślnie na stan całego polskiego przemysłu. Firma Adolf Gąsecki i Syn została również dotknięta ogólnym kryzysem, ale przetrwała go dzięki solidności swych wyrobów i niezmordowanych w pracy właścicieli.

Z nastaniem pomyślniejszej konjunktury rozpoczyna się żywszy rozwój firmy. Produkcja jej zdobywa coraz powszechniejsze uznanie, pokup zwiększa się z roku na rok, a w miarę tego szybko rozszerza się działalność. Wyrazem tego była konieczność otwarcia przez firmę Fabryki Chem. Farm. w Mokotowie, którą poświęcono i puszczono w ruch w roku 1926.

Fabryka zatrudnia około 160 robotników, chemika, magistrów farmacji i bakterjologa; w zarządzie pracuje 8 osób. Jest to więc w tej dziedzinie i pod względem rozmiarów bardzo duże przedsiębiorstwo.

Fabryka wytwarza szereg wyrobów chemiczno-farmaceutycznych i posiada kilka działów, a mianowicie:

- 1) Dział preparatów złożonych,
- 2) Dział chemiczny,
- 3) Dział zastrzyków podskórnych,
- 4) Dział kąpieeli leczniczych,
- 5) Dział aromatów syntetycznych,
- 6) Dział wyrobów żelatynowych.

Zwłaszcza w pierwszym z tych działów, wytwarzającym preparaty złożone, firma A Gąsecki i Syn pochwalić się może licznymi wyrobami, posiadającymi doskonałą opinię w świecie lekarskim. Jest tu więc przede wszystkim „Balsam Thiocolan Age” i jego odmiana z Phytiną, preparaty, które na I Wystawie Przeciwgruźliczej we Lwowie w r. 1926 zostały nagrodzone najwyższym odznaczeniem — złotym medalem. Jak wiadomo środki te stosuje się z doskonałym wynikiem przy gruźlicy płuc, bronchicie, astmie, kokluszu i t. p. chorobach płucnych.

Z innych wyrobów firmy wymienić można powszechnie znane Szwajcarskie Gorzkie Zioła, dalej zaś Pastylki Belgijskie, zastępujące pastylki Valda, oraz popularne już w najszerzych kołach lekarstwo na ból głowy *proszek* z „Kogutkiem”.

W dziale preparatów chemicznych fabryka produkuje wyborny środek na artretyzm i reumatyzm „Jodogen Age”, dalej zaś Lysol, Kreolinę, Ferrum Albuminum i t. d. Zastrzyków podskórnych produkuje się 600 odmian, przeznaczonych zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt.

W dziale kąpieeli dużym uznaniem cieszą się wytwarzane przez firmę kąpiele kwasowęglowe, tlenowe, siarczane, jodo - bromowe, sole aromatyczne do kąpieeli (t. zw. jajeczka kąpielowe).

Z aromatów syntetycznych powszechnie cenione są estry oraz esencje owocowe.

Cała produkcja idzie na zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego, na którym wyroby firmy cieszą się uczciwie i solidnie zarobionym powodzeniem.



Front apteki

Fot. J. Malarski

WYROBY LABORATORJUM CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNEGO

Apteki MARJANA MALINOWSKIEGO

Podstawowym nakazem higieny jest utrzymywanie ciała w czystości, środkiem zaś umożliwiającym wykonanie tego nakazu jest mydło. Głęboką więc prawdę kryje w sobie aforyzm, który głosi, że ilość zużywanego przez dany naród mydła, wykazuje stopień jego kultury. Jednak wyższym miernikiem, stosowanym do wszelkich wartości, jest nie ilość, lecz jakość. Gdy chodzi zaś o zagadnienie tak ważne, jak higiena ciała, czyli pielęgnowanie skóry, uodpornienie jej przeciw zarówno wpływom zmiennej atmosfery, jak i działaniom największego jej szkodnika — czasu, wybór odpowiedniego mydła staje się sprawą pierwszorzędnej wagi.

Ulepszane wraz z postępami wiedzy dermatologicznej, przetłuszczone mydła higieniczne apteki Marjana Malinowskiego były demonstrowane już w 1887 roku na wystawie Hygienicznej w Warszawie i ocenione, jako produkt o wysokiej wartości leczniczej.

Od tego czasu osiągnęły one taką popularność, iż wzrastający stale popyt wywołał konieczność zbudowania specjalnej fabryki, urządzonej w olbrzymiej posesji własnej przy ulicy Chmielnej Nr. 4 i zaopatrzonej w najnowsze apa-

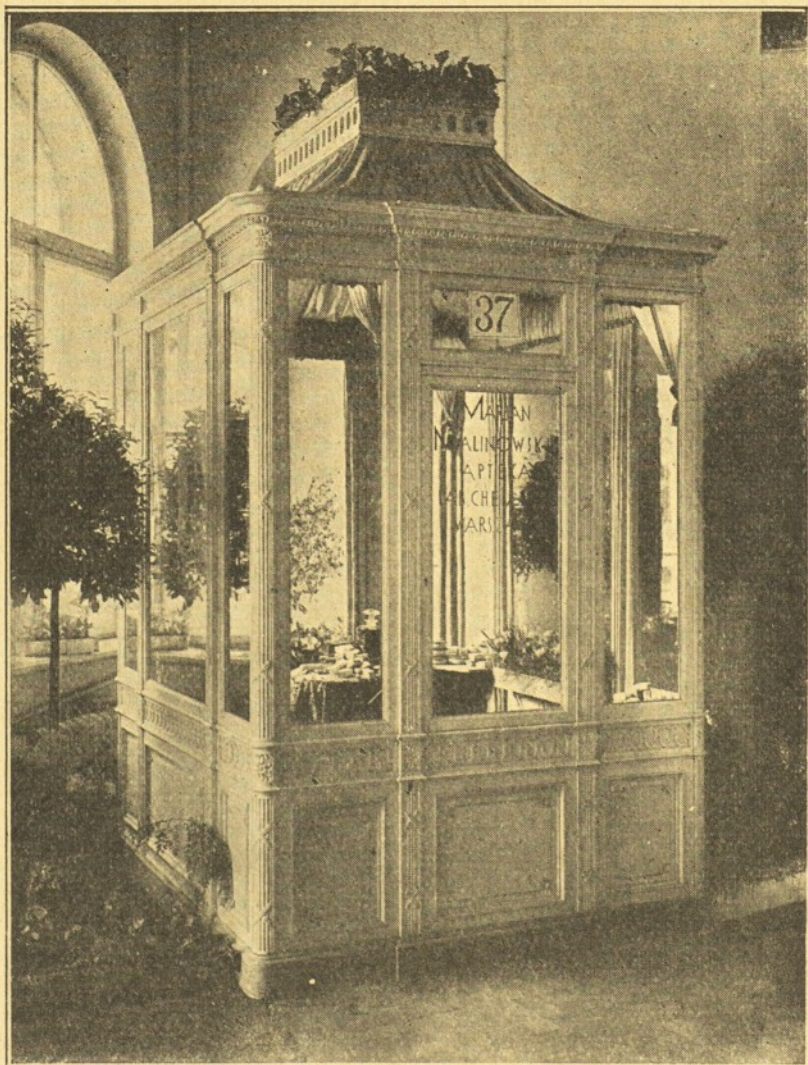
raty i urządzenia techniczne, umożliwiające produktowi najwyższą jakość.

Pozatem laboratorium apteki Marjana Malinowskiego wyrabia cały szereg gatunków mydeł specjalnych oraz produktów hygie-

nicznie - kosmetycznych, wyróżniających się swoją skutecznością i będących zawsze wynikiem skrupulatnych badań co do ich celowości.

Wieloletnia praca na tem polu dała możność aptece Marjana Malinowskiego, wystawiwszy z własnej na najwyższym poziomie naukowym, wypuszczania na rynek wyrobów nie tylko w doskonałym gatunku pod względem doboru surowca, lecz i pod względem higienicznym, co gdy chodzi o środki kosmetyczne jest sprawą doniosłego znaczenia.

Temu zawdzięczać należy, że biorąc udział tylko w poważnych imprezach wystawowych, gdzie o wwróżnieniu decydują czynniki odpowiedzialne, apteka Marjana Malinowskiego, wystąpiwszy z własnymi eksponatami na Międzynarodowej Wystawie Sanitarnej-Hygienicznej w Warszawie, urządzonej z okazji IV-go Międzynarodowego Kongresu Medycyny i Farmacji Wojskowej została za całokształt produkcji własnej, a zwłaszcza za wwrób przetłuszczonych mydeł higienicznych i leczniczych — odznaczona medalem złotym.



Pawilon apteki Marjana Malinowskiego na Wystawie Sanitarnej-Hygienicznej

Fot. J. Malarski



Pawilon firmy A. E. G. na wystawie Sanitarnej Hygienicznej

Fot. Jan Malarski

VAMPYR'Y

Gdy wchodzimy na wystawę, tuż przy wejściu na prawo od razu zwraca naszą uwagę niezwykle efektowne i pod względem artystycznym bez zarzutu stoisko Powołanego Towarzystwa Elektrycznego AEG projektowane przez arch. B. Pniewskiego.

Szczególniej wieczorem, kiedy stoisko, popularnie zwane „VAMPYR'EM” tonie w morzu światła, skupia wokół tłumy wytwornych pań i panów, z ciekawością oglądających demonstrację najlepszych odkurzaczy Vampyr'ów (stąd wyszło przezwisko) i frotek elektrycznych, chociaż większość widzów już jest w posiadaniu tych aparatów.

Wokół słyszy się pochwały posiadaczy Vampyr'ów, namawiających swoich znajomych do nabycia tych tylko odkurzaczy i wyjaśniających zalety ich i przewagę nad innymi typami, które przez nieprzystosowanie do istotnych potrzeb nie są w stanie konkurować z wystawianymi przez firmę AEG aparatami.

Nic dziwnego, bo tylko przy tak masowej produkcji (jak nam wyjaśniono AEG wyrabia około 30000 Vampyr'ów miesięcznie) można doprowadzić jakość do najwyższego poziomu. Bo przecież pamiętać trzeba, że nawet prąd który uruchamia wszystkie aparaty w Warszawie jest wytwarzany przez ma-

szyny AEG, a Elektrownia Warszawska, gdzie stoją AEG'owskie maszyny jest jedną z najlepszych w Europie, i ten fakt jest najbardziej przekonującym argumentem o jakości Vampyr'ów.

Uprzejma obsługa stoiska, udziela chętnie fachowych wyjaśnień z przyjemnością słuchanych przez interesantów.

Wiadomość, że Vampyr'y zostały wyróżnione złotym medalem została przyjęta z wielkim zadowoleniem przez szerokie sfery społeczeństwa. Odznaczenie to zresztą jest dalszym ciągiem sukcesów w innych krajach Europy jak w Budapeszcie, Londynie, Hamburgu i t. d.



Stoisko inż. Jana Błachowicza na Międz. Wystawie Sanitarно-Higjenicznej.

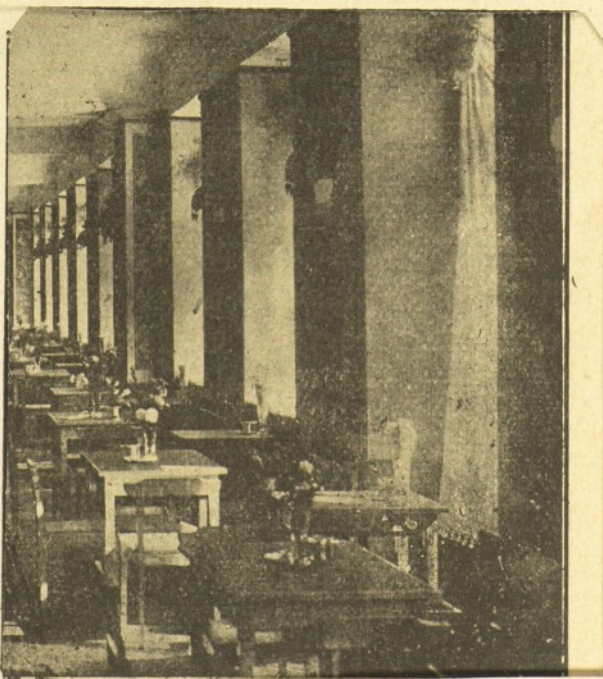
POLSKA LAMPA KWARCOWA

O wielkiem znaczeniu lampy kwarcowej wogóle rozpisywać się tu nie możemy, zbyt mało miejsca mamy do rozporządzenia, zresztą wszystkim mniej więcej znane są szerokie zastosowania jej w medycynie. Ludzie wiedzy dużo się o tem rozpisywali, wspomnimy tylko parę prac: Dr. A. Rollier — Helioterapja gruźlicy, Dr. A. Lorand — Wypadanie włosów, łysina, siwienie włosów, Dr. K. Klare — „Dajcie dzieciom słońce“, Dr. A. J. Cemach — Światło kwarcowe w służbie chorób usznych, Dr. Koepe — Działanie i leczenie światłem oczów i t. d.

Aby zaopatrzyć się w lampę kwarcową dotychczas zmuszeni byliśmy sprowadzać je z zagranicy. Wystawa Sanitarно - Hygjeniczna dała możność zaznajomienia się z lampami kwarcowymi wyrabianymi całkowicie w kraju.

Wytwórczością tych lamp zajmuje się jedynie firma inż. Jana Błachowicza, zał. w 1926 r. w Czę-

stochowie, Kopernika 4. Po szeregu prób udoskonał je do tego stopnia, że lampy kwarcowe jego wyrobu wytwarzają tak znaczną ilość promieni pozafioletowych, jakie nie spotyka się nawet w miejscowościach wysokogórskich. Firma inż. Jana Błachowicza ułatwiła państwu i społeczeństwu walkę z gru-



Łówna

Marka fabryczna

źlicą; idzie tylko o to, by broń tę mógł nadal wytwarzać.

Pp. lekarze przy oglądaniu różnych lamp kwarcowych znajdujących się na Wystawie, jednogłośnie zachwalali osiągnięte rezultaty przez inż. Jana Błachowicza.

Firma energicznie walczy z konkurencyjnymi firmami zagranicznymi, co w dzisiejszych czasach nie jest rzeczą łatwą. Bez poparcia świata lekarskiego oraz sfer rządowych, istnienie tej wytwórni byłoby bardzo utrudnione. Pamiętajmy, iż pieniądze na lampy kwarcowe musiały dotychczas iść zagranicę — a teraz mogą pozostać w kraju. Posiadamy tedy w kraju o jedną placówkę więcej, która nas uniezależnia od produkcji zagranicznej.

Uznając w zupełności zasługi inż. Jana Błachowicza, Komisja konkursowa odznaczyła jego lampy kwarcowe złotem medalem, co dla wytwórni krajowej jest nader zaszczytne.



Arno Pali-Dubieński, zaszczytnie znany z estrady koncertowej tenor, po występach zagranicznych i dopełnieniu studjów u znakomitego Garbina w Medjolanie, powrócił do Warszawy i wkrótce rozpocznie występy w Polsce

CZEM PUDROWAĆ TWARZ?

Nieraz zwracaliśmy uwagę czytelników na ważność doboru odpowiednich kosmetyków do danej właściwości cery. Obecnie istnieją już pudry odftuszczające i roślinne — ożywiające. D-ra Lustra puder hygieniczny dostosowany jest do tłustej, natomiast puder egzotyczny Dra Lustra nadaje się do pielęgnowania suchej i normalnej cery. Wystrzegać się przeto uniwersalnych pudrów.



Nie wydasz wielkiej sumy,

Skoro kupisz

„BERSON“ gummy.



E. HERMAN

WARSZAWA, ul. MŁYNARSKA Nr. 19
tel. 174-25



PIERWSZA
W KRAJU
SPECJALNA
FABRYKA
WÓZKÓW
DZIECIĘCYCH

Rok założ. 1882

CENNIKI NA ŻĄDANIE

DRASTIN — LUBELSKI Czekolada przeczyszczająca

Jest to środek znany od przeszło lat 20, niezawodny, a przytem doskonały w smaku, gdyż do preparowania go używa się czekolada w najlepszym gatunku. Dzieci i dorośli chętnie go przyjmują. Próbną pudełka tej czekolady wytwórca rozdawał Panom lekarzom uczestnikom Zjazdu, zwiedzającym nader licznie Wystawę Sanit. Hygien. przy IV Międzynarodowym Kongresie Medyc. i Farm. Wojsk, w Warszawie, której jury w uznaniu wysokich zalet czekolady Drastin-Lubelski przyznało wytwórcy magistrówi I. Lubelskiemu, Warszawa, ul. Długa 16, **MEDAL SREBRNY.**

Uniwersalne maszynki „Jupiter“

Wielkiem zainteresowaniem publiczności cieszył się kiosk z uniwersalną maszynką kuchenną, która miele mięso, kawę i jarzyny, przyrządza potrawy z kartofli, wyrabia kielbasy, ciastka, makarony, rozciera mak, wyciska sok z owoców, słowem zastępuje 10 innych maszynek.

SPRAWY FILMOWE

P. Andrzej Strug komunikuje nam:

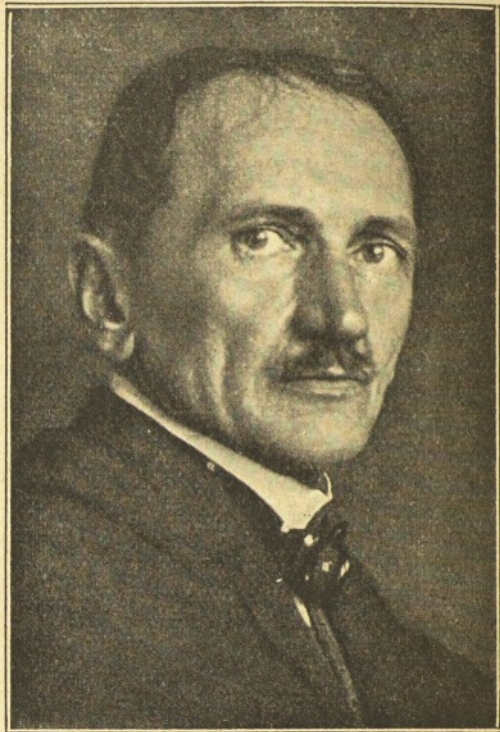
Wobec pogłosek, krążących w świecie filmowym, co do realizacji mojej powieści p. t. „MOGIŁA NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA“ oświadczam, że wyłączne prawo do filmowania jej udzieliłem firmie AEG.

Wokół słyszy się pochwały poradaczy Vampyr'ów, namawiających swoich znajomych do nabywania tych tylko odkurzaczy i wyjaśniających zalety ich i przewagę nad innymi typami, które przez niezastosowanie do istotnych potrzeb nie są w stanie konkurować z wystawianymi przez firmę AEG aparatami.

Nic dziwnego, bo tylko przy tak masowej produkcji (jak nam wyśniono AEG wyrabia około 30000 vampyr'ów miesięcznie) można doprowadzić jakoś do najwyższego poziomu. Bo przecież pamiętać trzeba, że nawet prąd który uru-

Śp. Władysław Bukowiński (Selim)

Literat, poeta i publicysta, zmarły dn. 17 z. m. ś. p. Władysław Bukowiński wcześniej rozpoczął swą działalność pisarską. Już w okresie studjów uniwersyteckich zaczął zamieszczać w czasopiśmie warszawskich poezje, szkice literacko - krytyczne, recenzje literackie i teatralne. Potem z biegiem lat pojawiały się kolejno zbiory poezji: „Z marzeń życia“, „Nowy zeszyt“, „Na przełomie“, poematy „Echa“, „Na greckiej fali“, studjum o Asnyku i Konopnickiej.



Śp. W. Bukowiński

Fot. Jan Wołyński

W r. 1908 założył miesięcznik literacko - artystyczny i naukowy „Sfinks“ i w ciągu całego czasu redagowania go starał się o utrzymanie pisma na wysokim kulturalnym poziomie.

Zajmował się również pracą pedagogiczną, wykładając literaturę polską na Wolnej Wszechnicy Polskiej i w szkołach średnich.

Ciężka choroba, która nękała go przez ostatnie lata życia, wytrąciła mu pióro z ręki. Zmarł w wieku 56 lat, zostawiając po sobie dobrą pamięć i serdeczne wspomnienie.

n
”
-59

Vodę Kolońską i perfumy
WRZOS POLSKI
au de Verveine
ILJI NIE POSIADAM



Restauracja i Kawiarnia „Gastronomja”

Fot. J. Malarski

Restauracja i Kawiarnia „GASTRONOMJA”

Do niedawna jeszcze Warszawa nie posiadała kawiarni, na modłę europejską prowadzonych i zakrojonych.

Istniał szereg kawiarni, lecz były to przedsiębiorstwa zbliżone do cukierni, tem się jedynie od tych ostatnich różniące, iż miały do dyspozycji gości pewne dania mleczne i mączne, zresztą w nader ubogim zakresie.

Dopiero w ostatnich czasach zaczęły powstawać kawiarnie typu europejskiego, łączące w sobie cukiernię, restaurację i kawiarnię.

Do rzędu najulubieńszych i najpopularniejszych w Warszawie należy „Gastronomja”, mieszcząca się w narożnej kamienicy przy zbiegu Nowego Światu i Alei 3-go Maja, tej bodaj najpiękniejszej arterji stolicy, której przedłużenie stano-

wi wspaniały most Poniatowskiego.

Ten zakład gastronomiczny, obecnie zajmujący niemal cały parter i całe pierwsze piętro wielkiego domu, jako restauracja posiada już swoją świetną tradycję, a jako kawiarnia nowoczesna pozyskał sympatję publiczności warszawskiej.

Należy podkreślić, że właściciele tego przedsiębiorstwa, spółka wytrawnych zawodowców umie i tradycję utrzymać i zasłużoną sympatję utrwać.

W czasach, jak najmniej sprzyjających inwestowaniu poważnego kapitału w jakimkolwiek przedsiębiorstwie, w czasach, gdy można uzyskać wysokie oprocentowanie gotówki bez narażania się na ryzyko i bez potrzeby poświęcania wytężonej pracy, właściciele „Gastronomji” nie zawahali się otworzyć przy restauracji kawiarnię, wyróżniającą się pod względem wykwintu urządzenia wewnętrznego wśród innych pierwszorzędnych zakładów tego typu w Warszawie.

Jeśli chodzi o estetykę urządzenia wewnętrznego, to cechuje ją tak rzadko spotykany — niestety — umiar artystyczny, przestrze-



Sala główna

gany w każdym szczególe, w każdym drobiazgu. Wyeliminowano tu wszelką jaskrawość, mimo, iż nie unikano barw żywszych, wyświecono wszelki szych tandety i tak często spotykaną dziwaczność nowoczesnych dekoracji.

Obecnie, na sezon letni, lokal kawiarni powiększono przez urządzenie wielkiej werandy, wychodzącej na Aleję 3-go Maja. Wobec powodzenia, jakie zdobyła „Gastronomja“, zdawaćby się mogło, że właściciele, biorąc pod uwagę stosunkowo krótką możliwość korzystania z werandy, nie będą jej urządzeniu poświęcać wiele uwagi.

Lecz i w tym przypadku nie poszli oni drogą utartą. Zwrócili się do mistrza Frycza o wykonanie projektu i o objęcie dozoru artystycznego nad wykonaniem.

Dzięki temu powstała weranda, nie mająca równych sobie w Warszawie, tonąca w zieleni, wywierająca wrażenie prześlicznego tarasu, idealne miejsce wypoczynku, mimo iż wznosi się ona w tak ruchliwym punkcie miasta.

Mówiliśmy na wstępie o tradycji „Gastronomji“, jako pierwszorzędnego zakładu restauracyjnego, słynącego z doskonałej kuchni, bufetu i piwnicy.

Nic więc dziwnego, że władze wojskowe, urządzając z okazji IV-go Międzynarodowego Kongresu. Medycyny i Farmacji Wojskowej, Międzynarodową Wystawę Sanitarno - Higieniczną, powierzyli „Gastronomji“ urządzenie restauracji na terenie samej Wystawy.

I jak zawsze, tak i tym razem, spółka „Gastronomja“, nie zważając na krótkotrwałość tej imprezy, zorganizowała pierwszorzędną restaurację, przygotowaną do zaspokojenia najwybredniejszych wymagań, zaopatrzoną w doskonały bufet, w obfitą piwnicę, posiadającą wykwinną kuchnię.

Goście zagraniczni, uczestnicy kongresu, korzystali z tej zaimprovizowanej w gruncie rzeczy restauracji, a jednak na tak wysokim poziomie postawionej, dla wspólnych obiadów i kolacji, które „Gastronomja“ wykorzystywała, aby



Letni taras

Fot. J. Malarski

zapoznać obcokrajowców z przysmakami kuchni polskiej.

Niepogody i chłody, panujące podczas obecnego lata, pozostały bez wpływu na letnią wystawową restaurację „Gastronomji“. W jej budynku panował zawsze gwar i ruch, przeciągający się do późnego wieczora. Władze zaś wojskowe nie szczędziły uznania dla starań i wysiłków właścicieli spółki, której przewodniczy jej dzielny prezes p. Feliks Kulikowski.

Niezależnie od zakładu restauracji i kawiarni przy Nowym Świecie, spółka „Gastronomja“ prowadzi bufet w Sejmie przy ulicy Wiejskiej, który od czasu jak pozostaje w jej rękach stoi na odpowiednim poziomie, gdy poprzednio wywierał wrażenie, zgoła nie licujące z powagą naszej najwyższej Izby Prawodawczej.

Mówiąc o kawiarni „Gastronomji“, nie można pominąć jeszcze jednego szczegółu, charakteryzującego dbałość właścicieli o renomę zakładu.

Mamy tu na myśli zespół orkiestrowy „Gastronomji“, uprzyjemniający publiczności chwile spędzane w tej pierwszorzędnej kawiarni.

Nie jest to typowa orkiestra, której program ogranicza się do

wykonywania popularnych melodii tanecznych, nadużywająca tak modnych obecnie saksofonów, piszczałek i hałaśliwych bębnow, lecz zespół muzyczny istotnie koncertowy nie tylko pod względem wykonania, lecz i wyboru utworów. Oceńała to stacja nadawcza Polskiego Radjo, która nader często w programie swoim zawiera transmisje z koncertu wieczornego „Gastronomji“ ku wielkiemu zadowoleniu licznych rzesz właścicieli radjo-aparatów w całej Polsce.

Prowadzona bez dancingu, królującego niemal we wszystkich zakładach gastronomicznych w Warszawie, oparta wyłącznie na dbałości o zaspokojenie słuszych wymagań publiczności, troszcząca się o utrwalenie pozyskanej sympatii ogółu, restauracja i kawiarnia „Gastronomja“ jest tym zakładem, który zasługuje na pamięć i poparcie.

W zakończeniu dodać trzeba, iż restauracja i kawiarnia „Gastronomja“, wzorując się na tego typu zakładach publicznych zagranicą, posiada czytelnię, zaopatrzoną we wszystkie pisma stołeczne, w wybitniejsze z prowincjonalnych oraz duży wybór ilustracji i pism beletrystycznych obcych.

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Swiat 35

WCHOLEKINAZAM
CH. NIEMOJE WIKIEGO
LECZY
KAMIEŃ
ZŁOCIOWE
CHOROBY
WATROBY
ARTRETYZM
H. NECHOS
ROBY-NATLE
ZŁEJ-PRZE
MIANY-MA
TERJI-WW.
NOWY WATOWARSZAWA TEL. 504-96

**PORCELANA, SZKŁO,
KRYSTALY, PLATERY,
ŻYRANDOLE, ŻARÓWKI**
W SKŁADZIE WYROBÓW FIRMY
VILLEROY I BOCH
Al. Jerozolimskie 33, róg Marsz. Tel. 276-70

W OKRESIE REKONWALESCENCJI
należy stosować jako dodatek do ką-
pieli. *Silv-Ozon „Motor”* w gąbkach.
Silv-Ozon „Motor” jest bezkonkuren-
cyjnym preparatem ze świeżej koso-
drzewiny do przyrządzania kąpieli
balsamiczno-igliwiowych.
Wystrzegać się tanich bezwartościowych naśladownictw
pozbawionych własności leczniczych.

GILZY z FRANCUSKIEJ BIBUŁKI
Abadie
FABRYKA GILZ „AMAZONKA”
Warszawa, Miedziana 3 Telef. 72-40

FARBY
NAJWIEKSZA POLSKA ZAL. - 1880 FABRYKA FARB I LAKIERÓW
W. KARPINSKI & W. LEPPERT.
WARSZAWA - JEROZOLIMSKA 30. OFERTY NA ŻĄDANIE
LAKIERY

M. E F R A I M
Długa 50 (Pasaż Simonsa)
Marszałkowska 125 Nowy Świat 41
JEDWABIE - - KORONKI

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108, MARSZAŁKOWSKA 108

SAMOCODY
CITROËN
WIERZBOWA 6.

PYŁKI

Tristan Bernard, humorysta fran-
cuski, czekając na stacji kolejowej nieda-
leko Paryża, chciał zaczerpnąć jakiejś
informacji. Na pobliskiej ławce leżał
wyciągnięty jak długi jeden z urzędników
kolejowych. Tristan Bernard zbliżył się
do niego:

„Cóż pan tu robisz?”

„Nic, jak pan widzisz.”

„Do diabła, to musi być straszne,
wszak pan nigdy nie wiesz, kiedy skoń-
czysz.”

×

Między nakładcą Pucciniego, Giulio
Ricordi a jego librecistą Luigi Illica, wy-
buchł spór na tle wygórowanych wymo-
gów kompozytora. Długoletni przyjacie-
le rozeszli się w niezgodzie. Ale nade-
szło Boże Narodzenie i Ricordi, który
corocznie posyłał libreciście wielki pla-
cek, nie wiedział, jak się ma zachować.
W końcu wpadł na genialny pomysł, wy-
słał tort a w dwa dni potem telegram:
„Tort wysłano przez omyłkę, Giulio Ri-
cordi.” Odwrotnie nadeszła odpowiedź
Illica: „Tort zjedzono przez omyłkę,
Luigi Illica”.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI MINIONEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD

Sejm prowadzi obrady nad ustawa-
mi samorządowymi. Ustawę o gminie
wiejskiej referował bardzo rzeczowo i wy-
czerpująco pos. Putek.

O prawach wyborczych dla wojsko-
wych radzą połączone Sejmowe Komisje:
wojskowa i konstytucyjna. Prawica jest
przeciwna nadaniu tych praw, natomiast
lewica domaga się ich przyznania.

Wniosek w sprawie utworzenia skar-
bu narodowego literatury, nauki i sztuki
rozpatrywała Sejmowa Komisja oświato-
wa. Bardzo słusznie postanowiono zapro-
sić do współudziału w obradach przed-
stawicieli literatury i sztuki. I oni chy-
ba mają coś do powiedzenia.

Państwowa Rada Finansowa wypo-
wiedziała się za pożyczką amerykańską
i zaaprobowała dotychczasowe stanowisko
rządu w tej sprawie.

Pos. Patek przybył z Moskwy do
Warszawy, aby zdać sprawę z per-
traktacji z p. Cziczerinem w związku z
likwidacją sprawy zabójstwa Wojkowskiego.

SPRAWY POLSKIE

Dobra Krotoszyńskie zostają przeję-
te przez państwo. Lasy obszaru około
13.000 ha pozostaną w zarządzie pań-
stwowym, ziemia rolna około 11.000 ha
będzie przeważnie rozparcelowana mię-
dzy małorolnych.

Porozumienie gospodarcze z Niemca-
mi wchodzi znowu na pomyślniejsze to-
ry. Nietylko ze strony polskiej, ale i z
niemieckiej przejawia się coraz bardziej
zrozumienie konieczności zawarcia trak-
tatu handlowego.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Konferencja trzech mocarstw w spra-
wie rozbrojenia na morzu nie rokuje po-
myślnych rezultatów; wszystko pozosta-
nie po dawnemu, bez zmiany.

Burzliwe posiedzenie odbył Sejm
pruski. Niemiecko - narodowi walczyli
na pięści z socjalistami i komunistami.—
W Sejmie czeskim również doszło do
starć i awantur. Parlamentaryzm coraz
bardziej schodzi na manowce.

R Ó Ż N E

Międzynarodowy Związek Pomocy
dla ofiar klęsk żywiołowych powstaje w
Genewie. Wobec tego, co się dzieje w
przyrodzie na szerokim świecie, instytu-
cja bardzo na czasie.

Byrd przeleciał przez Atlantyk i przy
brzegach Francji wpadł w morze. Cho-
ciaż przybył koleją do Paryża, zgotowano
mu gorącą owację.

Z San Francisco do Honolulu prze-
leciał amerykański lotnik Maitland w cią-
gu 25 godzin 43 minut.



Wyborowe PIWA, PORTER i WÓDKI
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

gr.

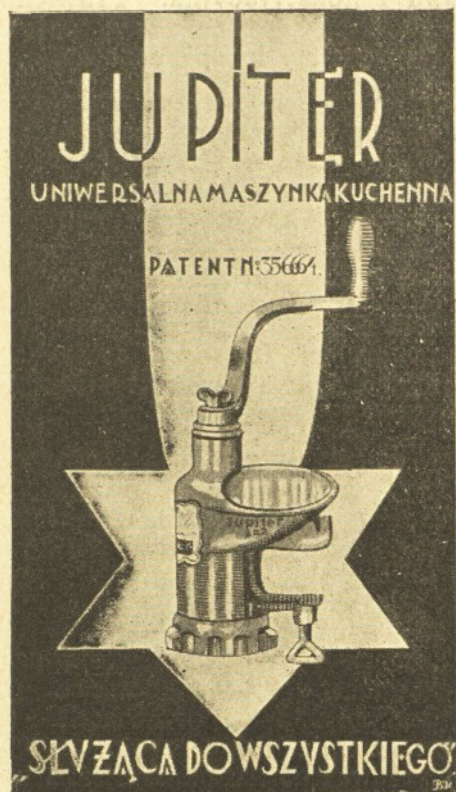
LITERATURA

DR. BRONISŁAW FELLER — „SPRAWA POLIS PRZEDWOJENNYCH A UBEZPIECZENIE ZBIOROWE”

Autor podkreśla, że po upływie lat 8-miu rząd ustawą lub rozporządzeniem sprawy polis nie załatwił, a tysiące ubezpieczonych, którzy pieniądze w walucie złotej przez szereg lat składali straciło swe jedyne oszczędności i daremnie o-

czekuje chociażby marnej waloryzacji. Konwencja włosko - polska w sposób krzywdzący uregulowała zapłatę polis włoskich. To też autor poddaje krytyce treść powyższej konwencji i stwierdza, że cały szereg wadliwości, luk i niejasności naraża obywateli na straty, a przede wszystkim waloryzacja polis jest nauer krzywdzącą, gdyż jest niższą od waloryzacji Grabskiego. Na całym szeregu przykładów błędy te wykazuje. Ubezpie-

czenie zbiorowe, którego zasady autor wyjaśnia, jest nader ciekawe, a w naszej literaturze ekonomicznej dotychczas nie opracowane. Tabele i obliczenia wyjaśniają podstawy ubezpieczeń, które dla 2 Związków największych w Polsce autor przeprowadził. Książeczka ta winna się znaleźć w ręku właściciela polisy przedwojennej i w bibliotece każdego Związku, lub organizacji społecznej.



KAŻDA DOBRA I OSZCZĘDNA GOSPODYNIA

która pragnie udoskonalić swoje gospodarstwo powinna zaopatrzyć się w uniwersalną maszynkę kuchenną

JUPITER

która zastępuje 10 czynności a mianowicie:

- | | |
|--|---|
| 1. miele mięso, jarzyny, owoce i t. p. | 7. wyrabia kluski krajane |
| 2. przyrządza potrawy z kartofli | 8. wyrabia makaron włoski |
| 3. wyrabia kielbasy i serdelki | 9. miele kawę oraz wszelkie suche ziarna na miał 100 procentowy |
| 4. wyrabia rozmaitego rodzaju ciastka | 10. rozciera mak, migdały i wszelkie oleiste ziarna. |
| 5. wyciska soki owocowe i wina | |
| 6. wyrabia makaron do rosółu | |

Na żądanie wysyłamy przedstawicieli, którzy demonstrują maszynkę bez zobowiązania do kupna. Chcąc udostępnić wszystkim możliwość nabycia maszynki „JUPITER”, sprzedajemy ją życzącym na raty do trzech miesięcy.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NA POLSKIE

BIURO AGENTUROWE

JUPITER

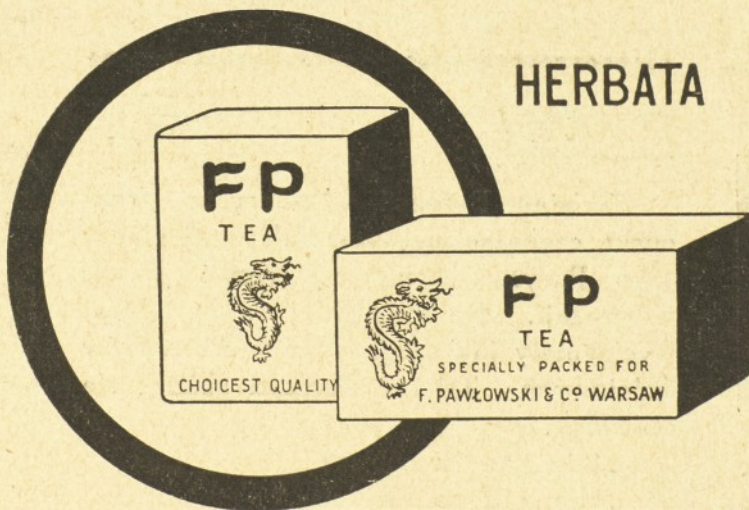
Wilcza 43.

Warszawa,

tel. 412-44.

SPECJALNEM ZAUFANIEM NALEŻY DARZYĆ TĘ REKLAMĘ

Herbata F. P. jakością
prześciga wszystkie
dotychczasowe marki

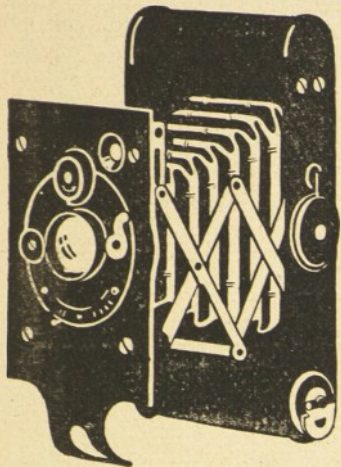


SPRZEDAŻ WSZĘDZIE



J. & W. KASPRZYCKI

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 45



Poleca najnowszych konstrukcji:
APARATY FOTOGRAFICZNE
LATARNIE PROJEKCYJNE
APARATY DO POWIĘKSZEŃ

Wszelkie przybory, klisze, błony,
papiery i chemikalia. PRACOWNIA
przy składzie przyjmuje wywoły-
wanie, kopjowanie, retusz oraz
reparacje

WŁ. ŚREDNICKA



NAJNOWSZE ZAGRANICZNE MODELE
PASY GUMOWE = STANICZKI

CENY PRZYSTĘPNE.

FIRMA EGZYSTUJE OD 1899 r.

PLAC NAPOLEONA Nr. 1

Telefon 166-41.

ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI
MYDŁO
„CAZIMI”
METAMORPHOSA



„KADOS”

Pomoce Szkolne i Naukowe

Warszawa, S-to Krzyska 1/3

Katalogi gratis

Cały świat

UŻYWA



WODY BRZozOWEJ



Dra Dralle

ZAPOBIEGA WYPADANIU WŁOSÓW
NISZCZY ŁUPIEŻ

HYGIENA WZROKU UWZGLĘDNIANA
W OPTYCZNO-NAUKOWYM SKLEPIE

JAN BERENT

Byli współwłaściciele firmy „BERENT PLEWIŃSKI i S-ka”

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 87 (dawn. 90)

I-sze piętro front. Tel. 30-15

Jedyna pod powyższem nazwiskiem firma optyczna

Rola optyka w trosce o dobro oka jaknajmniej
wkraczać powinna w dziedzinę porady okulisty.

Lekarz okulista ma pierwszy i decydujący głos:

- 1) gdy się nigdy szkieł nie nosiło.
- 2) gdy odczuwamy bodaj najmniejszą różnicę w widzeniu między prawem, a lewym okiem.
- 3) do lat 16-18 życia wogóle powinien mieć głos wyłącznie lekarz okulista.

Jeżeli ze szkieł przepisanych przez lekarza okulistę — nie jesteśmy zadowoleni, udajemy się jeszcze raz do tegoż.

Do każdych szkieł trzeba się parę dni przyzwyczajać.

Najlepszy optyk bowiem jest gorszy od lekarza okulisty, który na razie Cię niezadowolnił, bo wie od niego mniej.

Wzrok dzieci dobry — to zdrowie dziecka i postęp w rozwoju i nauce.

Zwalczajmy dotychczas jeszcze dające się słyszeć zdanie wśród rodziców — „że szkła oczy psują” — i „lepiej się do nich nie przyzwyczajać”.

Nie wolno kupować okularów (u dziecka zwłaszcza) zaocznie. Najlepsze szkła w złe leżącej oprawie — zaszkodzą — nie pomogą

JAN BERENT

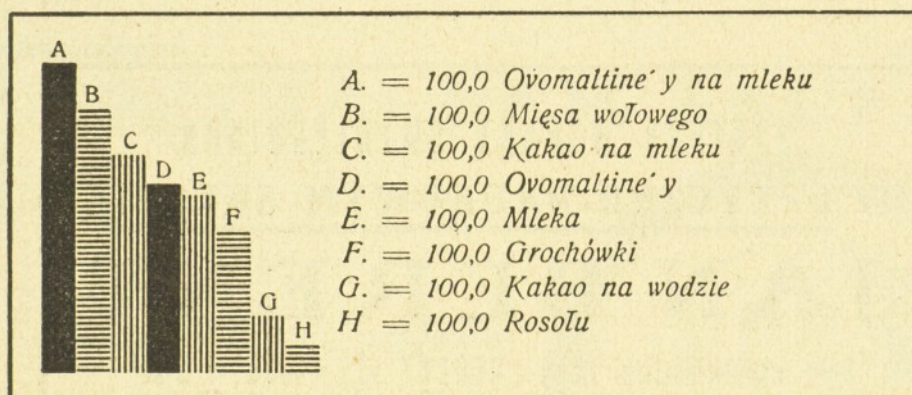
Pożywienie i praca!

Produkcja energii pożytecznej.

Wydajność kotła, opalanego nawet nadmiernie torfem, nigdy nie wyrówna wydajności kotła, ogrzewanego węglem o 8500 kalorjach. Analogicznie dla człowieka pracującego wartość przedstawia jedynie jakość, a nie ilość pochlanianych pokarmów.

Kocioł parowy zużyć musi dużą ilość ciepła, aby doprowadzić wodę do temperatury wrzenia, t. zn. do chwili, kiedy rozpoczyna się jego właściwa praca. Człowiek dla podtrzymania swego organizmu potrzebuje także dużej ilości pożywienia, i jedynie nadmiar pokarmu czyni go zdolnym do pracy.

Proces wybierania przez narządy trawienne składników pożywnych z pokarmu obfitego, lecz o małej wartości odżywczej, naraża organizm na pracę nieprodukcyjną i niepotrzebnie pochłaniającą energię.



Stąd wniosek:

Kto całkowicie trawi pochłonięty pokarm, nie traci energii na proces trawienia, i dlatego też winniśmy czuwać nad tem, aby przyjmować jedynie pokarmy wielowartościowe i łatwostrawne. Nie zapominajmy o tem, iż

mięśnie w miarę używania i ćwiczenia wyrabiają się na wzór stali, nerwy zaś przeciwnie wyczerpują się.

Oto dlaczego stosowanie Ovomaltine' y jest dziś tak rozpowszechnione. Jednakże Ovomaltine nie powinna zastępować zwykłego pożywienia. Cena jej jest na to bezwzględnie za wysoka. Stosujmy ją wówczas, gdy zwykłe pokarmy nie wystarczają, a więc w 90 % chorób, przy pierwszych oznakach osłabienia, u dzieci, zbyt szybko rosnących, u młodych matek, przy wszelkich niedomaganiach, związanych z podeszłym wiekiem, a przede wszystkim zawsze, ilekroć narażeni jesteśmy na duży wydatek energii.



OVOMALTINE

również i Ciebie wzmocni



Dlaczego Ovomaltine?

Wszystkie składniki odżywcze zasadniczych pokarmów: ekstraktu słoju, mleka, jaj i niewielkiej ilości kakao, otrzymane przy niskiej temperaturze w postaci suchej, jednolitej i trwałe, całkowicie przez organizm przyswajane i o znakomitym smaku — oto czym jest Ovomaltine. Stanowiąc pokarm niez-

równany pod względem jakości, sprzyja ona jednocześnie asymilacji węglowodanów (potrawy mączne, chleb etc.), a to dzięki zawartej w niej dużej ilości diastazy.

Zaświadczenie:

Uważam za mój miły obowiązek złożyć Sz. P. specjalne podziękowanie za znakomity preparat Ovomaltine, zbawiennego działania którego doświadczyłem osobiście.

Jedynie dzięki stałemu stosowaniu Ovomaltine' y zdołałem przetrwać kilkumiesięczny okres forsownej pracy umysłowej (obliczanie, rysunki techniczne i konstrukcyjne).

Przeciętna godzin mej pracy wynosiła:

List.	1922:	od 8 godz. rano do 10 ¹ / ₂ wiecz.	= 14-15 godz.
Grud.	1922:	„ 8 „ „ 10 ¹ / ₂ „	= 14-15 „
Stycz.	1923:	„ 8 „ „ 12 „	= 16 „
Luty	1923:	„ 8 „ „ 4 rano	= 19-20 „

W ciągu lutego mogłem sobie pozwolić jedynie na 100 godzin snu, z których 19 spędziłem na kanapie w biurze, czyli średnio 3 godz. 34 min. na dobę. Przyznaję, iż tylko duża wytrwałość i Ovomaltine pozwoliły mi dopiąć celu.

Wzrost mój wynosi 1,60 m. i przed rozpoczęciem pracy ważyłem 60 kilo. Dziś, w trzy dni po jej ukończeniu, waga moja jest tażsama. Ponadto czuję się doskonale, nie odczuwam potrzeby dłuższego snu ponad 9 godzin na dobę i pracuję tak sprawnie, jakgdybym stale prowadził regularne życie. *Jest to niezbitym dowodem, iż Ovomaltine stanowi znakomity środek, podtrzymujący w równowadze siły pracownika umysłowego, szczególnie w okresach forsownej pracy.*

Z największą satysfakcją zalecać będę wszystkim preparat Sz. Pana, łącząc raz jeszcze najserdeczniejsze podziękowania.

z szacunkiem

(—) E. S. technik budowy podziemnej.

OVOMALTINE' e przyrządza się łatwo i bardzo szybko. Rozpuścić 2 łyżeczki do herbaty Ovomaltine' y w filiżance gorącego mleka (nie gotować) i ocukrzyć do smaku. Otrzymacie natychmiast wyborny napój odżywczy, nieoceniony także podczas wycieczek.

Do nabycia wszędzie w puszkach 250 i 500 gramowych. Na żądanie wysyłamy próby.